CENA 3 ZŁ



Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 20 października 1946 r. | Nr 41 (55)

PRZED NOWĄ PRÓBĄ

W Dzienniku Ustaw R.P. ogłoszona została ustawa o Ordynacji Wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, a tym samym wkroczyliśmy w okres przedwyborczy. Termin wyborów, który w dniach najbliższych zostanie ustalony przez Prezydium Rady Ministrów, przypadnie prawdopodobnie na połowę miesiąca stycznia przyszłego roku.

Partia nasza, od listopada ubiegłego roku czyniła wszelkie starania, by na tym odcinku i wokół tak zasadniczego zagadnienia — skupić wszystkie siły demokratyczne i wszystkie partie polityczne, wchodzące w skład i biorące współodpowiedzialność za działalność Rządu Jedności Narodowej.

Starania te przybrały na aktualności i sile szczególnie w okresie ostatnich miesięcy. Dziś — zostały one całkowicie i bez reszty wyjaśnione. Stronnictwo wicepremiera Mikołajczyka — odmówiło wzięcia udziału w bloku sześciu stronnictw. Stronnictwo wicepremiera, wybierając drogę pójścia do wyborów poza blokiem, wybrało miast współpracy i jedności — drogę walki wyborczej.

A dla nas wybory — to nie tylko zagadnienie ilości mandatów i foteli, ale stawka, której na imię DOBRO POLSKI i DOBRO MAS PRACUJĄCYCH. My doskonale wiemy i wcale nie wykluczamy, że gdybyśmy poszli jako Partia do wyborów samodzielnie — uzyskalibyśmy znacznie więcej mandatów, niż zyskamy — idąc do wyborów w bloku z innymi stronnictwami demokratycznymi. Ale ponad korzyści partyjne — stawiamy wyżej interes Polski Ludowej. Nam wybrać drogę marszu w bloku kazał interesu kraju, interes naszego wewnętrznego spokoju, wybrać nam kazał — nasz realizm polityczny.

Polskie Stronnictwo Ludowe, a właściwie jego kierownictwo — nie mogło tego zrozumieć. Odrzuciło nasze propozycje, a odrzucając je postawiło się poza zespołem tych ośrodków, które od czasów PKWN-u, które jeszcze od lat konspiracji budowały naszą dzisiejszą rzeczywistość.

My nie dziś wybraliśmy linię po której kroczymy. Linię postępu gospodarczego i kulturalnego, linię stabilizacji naszych wewnętrznych i zewnętrznych stosunków, linię spokoju wewnętrznego — a nie linię karkołomnych eksperymentów, politycznego awanturnictwa i zacofania gospodarczego. Naszych błędów z przed lat dwudziestu kilku — nie powtórzymy. Z władzy, której dzisiaj jesteśmy współuczestnikami — nie zrezygnujemy i władzy z rąk naszych nie oddamy. Tak samo jak nie zrezygnujemy z naszych dotychczasowych sukcesów i z naszego dotychczasowego dorobku — który będziemy utrwalać i rozbudowywać, którego strzec będziemy jak największego dobra.

Mimo wszelkich zgrzytów i mimo chwilowych nieporozumień — będziemy nadal w naszej pracy i walce kroczyli wspólnie z naszym współpartnerem, z Polską Partią Robotniczą w tym przeświadczeniu — że jedność naszego działania, działania uzgodnionego, że współpraca tych dwu masowych, niezależnych i równorzędnych Partii — jest podstawą zwycięstwa obozu Demokracji.

Takie jest nasze stanowisko. Stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej, tej wypróbowanej, starej Partii, która nigdy nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. My wiemy jak wielki kapitał zaufania mamy w masach pracujących polskiego ludu. I mocni w ten kapitał — stajemy do tej nowej próby sił.

Wierzymy, a nie tylko wierzymy, ale mamy pewność najgłębszą — że z próby tej wyjdziemy zwycięsko.

Bo PPS. — nie tylko walczy. Bo PPS — nie tylko czuwa. PPS — ZWYCIĘŻY!

Zwycięży w wspólnym wysiłku wszystkich demokratycznych sił naszego polskiego społeczeństwa, dla którego słowo POLSKA nie jest tylko czczym sloganem, który deklinować można na różne sposoby, dla którego dobrobyt i szczęście mas pracujących — jest najwyższym i najbardziej koniecznym dobrem.

J.



— Słuchajcie kolego! Tych jedenastu z Hitlerem trzeba będzie umieścić oddzielnie, inaczej gotowi tu nam partię założyć.

Plan odbudowy gospodarczej

W niedzielę, dnia 13 bm. odbyła się w Łodzi Nadzwyczajna Konferencja Aktywu PPS województwa łódzkiego. Z ramienia CKW PPS., przemawiali na niej tow. Stanisław Szwalbe i tow. Julian Hochfeld.

Poniżej drukujemy urywek przemówienia tow. Hochfelda, które w całości ukaże się w dniach najbliższych w broszurze, wydanej nakładem WK PPS. Łódź.

***

Zasadniczym zadaniem Planu Odbudowy Gospodarczej jest — jak powiada uchwała KRN z 21 września 1946 r. — podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego. Zadanie zrozumiałe — jakież bowiem inne zadanie może stawiać sobie Plan, robiony przy decydującym współudziale ruchu robotniczego? Ale równocześnie zadanie trudne i ambitne. W ciągu trzech lat mamy poprawić nie tylko dzisiejszą sytuację mas pracujących, lecz także ich sytuację z okresu przedwojennego, sprzed zniszczeń i sprzed strat, z okresu akurat nie najgorszej koniunktury gospodarczej, z końcowego etapu 20-letnich wysiłków poprzedniej państwowości polskiej.

Musimy sobe pewne rzeczy uświadomić. Przez ziemie polskie walec wojny przetoczył się dwukrotnie. Do zniszczeń wojennych dołączyły się zniszczenia okupacyjne. Gdy PKWN. brał władzę w r. 1944, gdy Rząd Tymczasowy zaczął pracować na gruzach Warszawy w r. 1945 — Polska była naprawdę prawie bez administracji ze zniszczonym przemysłem, z zahamowaną produkcją, ze zrujnowanym transportem, z rozwichrzonym rynkiem wewnętrznym, ze zdewastowanym rolnictwem, bez stosunków międzynarodowych, bez handlu zagranicznego, wśród największych trudności politycznych; ludność zdziesiątkowana fizycznie, rozbita psychicznie, wyniszczona, wygłodzona i obdarta, bez dachu nad głową. Tak było bez przesady dwa lata temu, czy półtora roku temu.

W roku bieżącym dochód społeczny Polski jest jeszcze o połowę niższy niż w r. 1938. Konsumowana część dochodu społecznego, a więc to co bezpośrednio spożywamy, stanowi ciągle prawdopodobnie nie wiele więcej, niż 45 proc. dochodu konsumowanego w r. 1938. Konsumujemy przeciętnie na głowę ludności o 66 proc. mniej pszenicy, o 57 proc. mniej mięsa wołowego, o 55 proc. mniej drobiu, o 50 proc. mniej mleka, o 76 proc. mniej skóry twardej, o 54 proc. mniej skóry miękkiej, znacznie mniej tkanin wszelkiego rodzaju. Ciągle jeszcze niedojadamy, choć sytuacja jest o wiele lepsza niż w roku ubiegłym, czy dwa lata temu. Produkujemy — rzecz jasna — również odpowiednio mniej, choć na wielu odcinkach doganiamy okres przedwojenny.

Tymczasem Plan powiada: podwyższyć w ciągu trzech lat stopę życiową mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego. Jaką drogą? Przez wyrównanie szkód wojennych, a więc przez odbudowę; przez wyzyskanie nowych granic, a więc przez scalenie ziem dawnych i odzyskanych; przez zmianę struktury gospodarczej, a więc przez przebudowę.

Plan nie poszedł pozornie najłatwiejszą drogą samej tylko odbudowy, bo odbudowa chorej struktury gospodarczej byłaby nieszczęściem na przyszłość i utrudnieniem już w toku realizacji Planu. Plan nie poszedł efektowną drogą „tworzenia w pustce", bez oglądania się na to, co już istnieje, co więc może przynieść szybką, realną korzyść ludziom — nie poszedł drogą samej tylko przebudowy. Poszedł drogą odbudowy takiej, która wyzyskuje nowe możliwości dla równoczesnej przebudowy.

Są dwie możliwości realizacji Planu. Jedna kosztowna na dziś z punktu widzenia sytuacji szarego obywatela, choć może efektowna i płodna na dalszą metę. To jest droga dalszych ofiar w dziedzinie spożycia, droga dalszego „zaciskania pasa", droga nakładów pracy i kapitału, opłacalnych może wyżej, ale w dalszej przyszłości, droga budowy przede wszystkim przemysłu produkującego własne maszyny i urządzenia techniczne. Druga droga — może na długą drogę mniej efektowna — to jest droga nacisku na korzyści dostatecznie szybkie, na ofiary możliwie małe, droga dostatecznie wielkiego rozwoju konsumcji, spożycia mas już w ciągu 3 lat — w uwzględnieniu faktu, że od znękanej wojną i okupacją ludności nie można wymagać zbyt wielkich ofiar dla przyszłych pokoleń. Byłaby może jeszcze trzecia droga, droga całkowitego lekceważenia tego, co ma być w — nie tak zresztą dalekiej — przyszłości, droga, która nawet bieżąco stanowiłaby hamulec dla podniesienia stopy życiowej szerokich mas.

Tej trzeciej, burżuazyjnej drogi odbudowy nie wybraliśmy, nie chcieliśmy i nie mogliśmy wybrać. Wybraliśmy natomiast naszą drogę, drogę socjalistyczną i demokratyczną, drogę, która interesy przyszłych pokoleń wiąże harmonijnie ze zrozumieniem dla postawy i dla interesów konkretnego, dziś żyjącego człowieka pracy. Znalazło to swój wyraz w czterech faktach. Po pierwsze w hierarchii inwestycji, w porządku prac nad odbudową i rozbudową produkcji: należy mianowicie podejmować w pierwszym rzędzie takie inwestycje, które dają możliwie wielkie i możliwie szybkie rezultaty. Po wtóre w wysokości inwestycji w stosunku do całego dochodu narodowego, w stosunku zaraz spożywanej części tego dochodu do oszczędności, przeznaczonych na rozbudowę produkcji. Suma inwestycji ma stanowić średnio 20 proc. dochodu narodowego w latach Planu, co jest postulatem umiarkowanym, zważywszy, jak wielkie są zniszczenia. Po trzecie w tym, że tylko część inwestycji, a mianowicie 4/5, ma być dokonane kosztem wysiłku na dziś; 1/5 ma być przerzucona na barki przyszłego pokolenia, ma być dokonana z kredytów zagranicznych. Po czwarte wreszcie w zakresie produkcji ma być położony nacisk na produkcję podstawowych artykułów żywnościowych, odzieży i obuwia oraz artykułów konsumcyjnych dalszego rzędu.

Sprawa dziś żyjącego człowieka pracy została w Planie wysunięta na czoło.

Oto kilka liczb, które ilustrują ten zasadniczy akcent Planu. Dochód narodowy na głowę ludności ma wzróść w roku 1949 o 124 proc. w stosunku do r 1946 i o 63 proc. w stosunku do r. 1938. Dochód konsumowany na głowę ludności ma wzróść w r. 1949 o 127 proc. w stosunku do r. 1946 i o 51 proc. w stosnku do r. 1938. Mamy w w r. 1949 w stosunku do r. 1938, a więc w stosunku do przedwojny, konsumować na głowę ludności o 7 proc. więcej pszenicy, o 61 proc. więcej cukru, o 120 proc. więcej mięsa wieprzowego, o 80 proc. więcej tłuszczów wieprzowych, o 91 proc. więcej jaj, o 91 proc. więcej drobiu, choć o 55 proc. mniej mięsa wołowego, i o 28 proc. mniej mleka — bo zniszczenie bydła rogatego było olbrzymie, a bydło to reprodukuje się znacznie wolniej, niż np. trzoda chlewna. W sumie jednak mamy w r. 1949 jeść nie tylko lepiej, niż w r. 1938, ale znacznie zdrowiej, znacznie bardziej po europejsku i znacznie sprawiedliwiej.

W zakresie towarów przemysłowych spożycie w r. 1949 ma wzrość w stosunku do r. 1938 na głowę ludności: w tkaninach bawełnianych o 3 proc., w tkaninach wełnianych o 100 proc. w zapałkach o 166 proc. w papierosach o 157 proc., w soli o 3 proc., w papierze (książki, gazety) o 58 proc., w węgla (opał) o 150 proc. itd. Łóżek szpitalnych ma być o 27 proc., więcej, ośrodków zdrowia o 315 proc., więcej uczniów szkół powszechnych o 6 proc. więcej, uczniów szkół średnich o ponad 400 proc., więcej, uczniów szkół wyższych o ponad 40 proc., więcej.

Będziemy więc lepiej i mądrzej jedli, lepiej się ubierali, lepsza będzie służba zdrowia wyższy poziom nauki i oświaty. Nie będziemy jeszcze lepiej mieszkali.

Wysiłek, który mamy zrobić w ciągu 3 lat — warto jest chyba zrobić z punktu widzenia najbliższego dzisiejszego interesu.

Rozpowszechniajcie „POBUDKĘ"

Na marginesie Konferencji Paryskiej

Po pierwszej wojnie światowej odbyła się Konferencja Pokojowa w Wersalu. Ówcześni mężowie stanu: Wilson, Lloyd George, Clemenceau przy współudziale państw alianckich mieli podyktować warunki pokojowe i stworzyć nowe podwaliny trwałego pokoju. Ograniczono siły militarne państw pokonanych, zastosowano restrykcje gospodarcze, nałożono również poważne odszkodowania za wyrządzone szkody materialne i moralne. Stworzono ciało arbitralne Ligę Narodów, mającą czuwać nad pokojem świata. Najlepsze intencje niektórych mężów stanu utonęły w powodzi przyrzeczeń wekslowych, nie mających rzeczywistego pokrycia. Niemcy wymigali się obietnicami dotrzymania warunków pokojowych, wierzono im niemal na ślepo, konferowano i petraktowano z nimi, żądano od nich wprawdzie reparacji miliardowych sum, a równocześnie dawano im zastrzyki finansowe w formie kredytów gotówkowych i towarowych.

Rosja Sowiecka, po długoletniej walce z elementami kontrrewolucyjnymi, wspomaganymi przez konserwatystów angielskich, nie odgrywała poważniejszej roli na arenie polityki międzynarodowej. Natomiast spiskowano i knuto ze wszystkimi państwami faszystowskimi i reakcyjnymi przeciw nowej rzeczywistości sowieckiej, wciągając w pierwszym rzędzie do tej gry Niemców. wyposażonych technicznie i gospodarczo, jako awangardę do walki z rzekomym niebezpieczeństwem komunizmu.

Mówiło się wtedy powszechnie, że Niemcy przegrały wojnę, ale za to wygrały pokój. Nie było w tym żadnej przesady. Istotnie — krótki okres czasu dał dostateczne dowody do jakiej roli przygotowywały się Niemcy. Tak samo jak poprzednia wojna światowa, ostatnia wojna połączona ze średniowiecznymi metodami barbarzyństwa, nie zmieniły, niestety, mentalności wielkich mocarstw, Anglii i Ameryki. Skrwawiona Europa nie potrafiła usunąć bielma z oczu zaślepionych. Po rozmowach w Jałcie długo trwał prolog do dramatu, reżyserowanego przez ministrów spraw zagranicznych, przygotowywanego do odegrania na Konferencji Pokojowej w Paryży. To, co widzieliśmy na tej Konferencji, oczekiwanej z nadzieją i wiarą przez miliony ludzi na świecie, możnaby określić raczej jako operetkę, gdyby nie było dramatyczną tragedią dla wielu narodów. Zamiast jasnego obrazu i słonecznej przyszłości, przeciągają nad ludzkością ciemne chmury niepewnego jutra i groźby morderczych środków w postaci bomby atomowej. Zamiast realnej pomocy do odbudowy zniszczonych krajów drogą dowozu surowców, maszyn, żywności i udzielenia niezbędnych kredytów, mnoży się tysiące protokółów i aktów, będących w gruncie rzeczy świstkami papieru. Gdzie nie ma wyraźnej sytuacji i pragnienia do usunięcia sprzeczności, tam istnieje tylko chęć do perfidnej zakulisowej gry, kosztem ubóstwa, nędzy i rozczarowań dla milionów ludzi.

W walce demokracji z faszyzmem demokracja odniosła walne zwycięstwo i chciała realizować swe postulaty bez targów i zgrzytów, budując je na głębokim przeświadczeniu, iż żadne nikczemne moce więcej się odrodzić nie mogą. Tymczasem fundamenty pod pokój są budowane nie z betonu, ale ze stosu papieru. To nie są frazesy, ale najczarniejsza rzeczywistość, gdyż nikt nie może sypać piasku w oczy i tłomaczyć inaczej wynurzeń Byrnesa, Churchilla, Smutsa, litujących się nad wilkołakami niemieckimi. Wprawdzie po wielkich targach ostatecznie dobito na Konferencji Pokojowej szereg spraw i dokonano ustalenie traktatów z Włochami, Węgrami, Rumunią i Finlandią, słowem, rzucono ochłap narodom zaniepokojonym i załagodzono rzekomo ból milionów ludzi. Widowisko kłótni i szpilek wzajemnych, wbijanych oczywista wszystko w galowych ukłonach dyplomatycznych, nie mogło zbudować narodów europejskich. Demokracja ludowa spodziewała się czegoś lepszego po Konferencji Pokojowej, pragnęła wyrzucenia za burtę tajnej dyplomacji i handlowania narodami.

Ale demokracja walcząca w gorszych warunkach nie składała broni przed potęgami świata kapitalistycznego i teraz w obliczu narastających trudności nie da się pokonać, lecz jeszcze bardziej wzmoże swe wysiłki, ażeby na miejsce frazeologii i makulatury politycznej, powstała nowa rzeczywistość, oparta o ramię wszystkich socjalistów miast i wsi, wszystkich demokratów świata, jako jedynej gwarancji powszechnego i trwałego pokoju.

A. Różycki.



Plony Paryskiej Konferencji

PONORYMBERSKIE REFLEKSJE

Zakończył się pierwszy historyczny proces w Norymberdze.

Sądzeni byli przez Trybunał Międzynarodowy zbrodniarze wojenni. Sądzeni byli ci, którzy stali na czele rządu, ci, którzy bezpośrednio kierowali akcją wojskową, terrorystyczną, zbrojeniową i ci, którzy dali finansowe i polityczno-dyplomatyczne poparcie partii hitlerowskiej.

Prokuratura domagała się ukarania za spisek przeciwko pokojowi, zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości. Tyle suche prawo.

Rzecz prosta — narody które na własnej skórze odczuły hitlerowski miecz, podchodzą do zagadnienia bardziej emocjonalnie od narodów, które, jakkolwiek poniosły pewne ofiary na polu walki, to jednak traktują wojnę nie tylko jako dopust Boży, ale również jako jeden z wielu sposobów szybkiego wzbogacenia się.

Były narody, dla których wojna ta — to tragedia i męczarnie w obozach zniszczeń. Były narody, były pewne sfery w tych narodach, dla których stała się ona wyjątkowo dochodowym interesem, prosperującym zresztą doskonale i dziś jeszcze, dzięki chińskim, greckim i hiszpańskim dostawom. Jednym przyniosła łzy, śmierć i ruiny — innym złoto, dolary, nowe luksusowe wille i akcje.

Komplet [illegible]i składał się z przedstawiciela Związku Radzieckiego, co do którego nie ma wątpliwości, iż na wojnie tej nie „zarobił". Francji - która straciła mniej niż mogła stracić, Anglii — która przystąpiła do wojny nie tylko dlatego, że miała zobowiązania wobec Polski, i Ameryki — która zyskała tyle, ile można było zyskać.

Refleksje ponor[illegible]e wesołe nie są. **Są tym smutniejsze, że odgłosy z Norymbergii dziwnie harmon[illegible]wały z [illegible] na Konferencji Paryskiej, Sesjach ONZ., czy Rady Bezpieczeństwa.**

Uwa[illegible] ob[illegible]or wszędzie dojrzy analogiczne zjawisko: głos wołającego na puszczy, jeśli z najbardziej poszkodo[illegible] państw występuje tylko Związek Radziecki (v[illegible]um s[illegible] na procesie) lub stosunek 14:6 gdy mamy do czynienia z obradami paryskimi.

Proce[illegible] trwał rok niemal.

Udowodnił on niezbicie narodowi niemieckiemu nies[illegible]e jego zbrodnie. **P[illegible]łuchano setki świadków, zużyto tysiące kilogramów papieru poto, by zwolnić z [illegible]odpowiedzialności i uniewinnić trzech wybitnych międzynarodowych przestępców, a białą szatą dziew[illegible] niewinności [illegible] ta[illegible]brodnicze organizmy jak rząd sztab i S.A.**

Uniewiniony został jeden z najbardziej machiavelskich dyplomatów wszystkich czasów, człowiek, który w intrydze dorównywał bez wątpienia ministrom napoleońskim, szpieg i kameleon, jeden z najwybitniejszych organizatorów pierwszej i drugiej wojny światowej, sługa wszystkich rządów i wszystkich ustrojów.

Uniewinniony został czołowy propagandzista regimu hitlerowskiego, człowiek, który dzień w dzień zatruwał społeczeństwo jadem nienawiści do wszystkiego, co ludzkie.

Uniewinniony został człowiek, który w początkowym, najbardziej krytycznym momencie służył partii degeneratów poparciem finansowym i radą.

Papen, Fritsche i Schacht,

Komu mogło zależeć na zrehablitowaniu tych ludzi? Jedno pewne: **sędziemu radzieckiemu — nie!**

Wynik procesu zdziwił nas raczej, niż rozczarował. Zdziwił dlatego, że nie przypuszczaliśmy by perfidia mogła posunąć się tak daleko. Myśleliśmy, że Fulton i Stuttgart, Chiny i Grecja były kresem możliwości.

Jeśli rozczarowało nas coś — to stanowisko Francji.

Inicjatorzy i propagatorzy śmierci milionów zostali zrehabilitowani, gdyż zmysł konsekwencji nakazuje uniewinnienie uznać za rehabilitację.

Angielski bankier i amerykański przemysłowiec dopięli i tym razem swego. Zwolnienie sługi kapitału — Papena i finansowej podpory hitleryzmu Schachta jest takim samym „sukcesem" politycznym, jak utrącenie Wallaca.

Niebezpiecznie było przecież dopuścić do uznania winy przedstawiciela finansjery, która produkuje czołgi, działa, bomby i kupczy śmiercią i wolnością Chińczyków, Greków, Hiszpanów i Hindusów.

Głos francuski mógł sprawić wiele! Niestety, zawiedliśmy się. W każdym razie błędem nie do darowania, błędem, którego konsekwencjom przyglądamy się dziś bezradnie, było dopuszczenie do zorganizowania Trybunału w takim składzie, w jakim on obradował.

Nieszczęściem było — że zabrakło w Trybunale przedstawiciela Narodu, który poniósł największe straty, pierwszy przeciwstawił się zbrojnie agresji, był „natchnieniem świata", a trzymał się dłużej i dzielniej od narodu, którego przedstawiciel brał udział w ferowaniu wyroku.

Gdyby w Trybunale prócz Związku Radzieckiego więcej zasiadło przedstawicieli narodów poszkodowanych, narodów — które na tej wojnie straciły, a nie zarobiły — inny byłby wyrok.

Rząd, który rozpoczął rozbójniczą wojnę, nie byłby rozgrzeszony. Rząd partii, która została uznaną za zbrodniczą — byłby również uznany za zbrodniczy.

I uniknęłoby się prawdziwej komedii, bo dziś nawet demokraci niemieccy (pomyśleć, że i tacy stnieją) domagają się ukarania ludzi uniewinnionych *przez okupanta!*

Być może, że i tu jest pewna gra polityczna. Być może, że ci Niemcy chcą być „bardziej papiescy niż sam papież", by zmusić świat do „uznania" ich demokratycznych posunięć... Tego nikt nie wie, Ale każdy wie i rozumie, że trudno o większe zdyskredytowane Trybunału i obniżenie jego prestige'u.

Posunę się tak daleko, że nie będę zwracał uwagi na to, czy zbrodniarze zostali skazani na karę śmierci czy tylko więzienia. To, jakkolwiek ważne, nie jest najbardziej istotne. **Istotne jest to — czy uznani zostali za przestępców, czy też za „niewinne ofiary".**

Norymberga stanowi bardzo przykry i niebezpieczny precedens.

Po pierwsze — jakżeż można mieć zaufanie do Trybunałów „Międzynarodowych", gdy nawet sędziowskie sumienie poddaje się wpływom i intrygom politycznym. Po drugie — szereg zbrodni zostaje uświęconych wyrokiem uniewiniającym i przez to usankcjonowanych prawnie.

Nie ma jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Dla nas Polaków, skaczących sobie wiecznie do oczu jak koguty — Norymberga powinna być kubłem zimnej wody.

Jeszcze raz historia pokazała nam na kogo liczyć nie możemy.

Fulton, Stuttgart, Watykan — to był początek.

Norymberga — to „kropka nad i".

K. Piechowicz.

SZKOŁA NA KÓŁKACH

W Kanadzie znajduje się bardzo duża ilość osiedli w lasach i tp. gdzie nie ma absolutnie szkół. Rząd kanadyjski stworzył specjalne pociągi-szkoły, które objeżdżają te osiedla. Pociąg taki staje na jakiejś stacji, do której przybywają dzieci z okolicznych miejscowości. Stoi on 5—7 dni. Odbywają się lekcje, a potem nauczyciel zadaje dzieciom pracę domową na dłuższy okres czasu a sam jedzie tym pociągiem dalej, do następnego punktu. Objechawszy w ten sposób kilka punktów wraca do pierwszego itd.

GENIUSZE WŚRÓD DZIECI

Jak wynika z badań Amerykańskiego Instytutu Badania Inteligencji, przeciętnie na dwieście dzieci znajduje się jedno, obdarzone nieprzeciętnymi zdolnościami. Wiele z nich wybija się później. Wiele jednak, nie potrafiąc sobie poradzić w kraju, gdzie przede wszystkim rządzi dolar, pozostaje niezauważonymi i wegetuje na niskich stanowiskach

W 5-tą rocznicę śmierci

Herman Lieberman

Wyobraźmy sobie Przemyśl przed laty z górą czterdziestu. Mała prowincjonalna mieścina galicyjska, licząca chyba 30.000, a może i mniej mieszkańców, w której wiodło cichy i skromniutki żywot parę setek urzędników wszelkich „dykasterii" i kilka tysięcy nędzarzy, pracujących po 12 godzin dziennie. Czas pracy był długi, a zarobki oczywiście małe. A oprócz tego żyło w mieście, największej twierdzy austriackiej, i w jego okolicy—10.000 wojska. Na czele tego hufca austriackiego stał wówczas jego ekscelencja pan C. i K. generał Gulgotzy. Rzecz jasna, iż C. K. starosta był uniżonym sługą ekscelencji generała, nie mówiąc już o panu burmistrzu i innych pomniejszych płotkach. W takim sennym i biednym miasteczku osiada młody galicyjski „koncypient", a może już i adwokat - socjalista, i chce robić porządek w porządkach generalskich — a jest nim Herman Lieberman.

Wynikiem tej jego pierwszej batalii były dziesiątki drobnych spraw karnych, wytoczonych tej wichrowatej i niespokojnej głowie, i wyzwanie na pojedynek pana mecenasa - socjalistę przez wszystkich oficerów garnizonu przemyskiego. Ignacy Daszyński postarał się jednak w parlamencie austriackim, by sprawa nie skończyła się zwykłą „pyskówką" w C. K. sądzie powiatowym, a stała się tematem przemówień parlamentarnych, rozdziałem walki z militaryzmem austriackim, by budziła ducha buntu wśród sennego jeszcze nędzarstwa galicyjskiego.

Takie były dzieje pierwszej batalii Hermana Liebermana.

Temperament miał żywy, talent krasomówczy najpierwszej klasy, nic więc dziwnego, że hucznie i buńczucznie rozpoczynał życie polityczne nie w zapadłym Przemyślu, a w Paryżu w r. 1888, patrząc tam na wyczyny innego generała, w tym wypadku francuskiego — Baubeuger. Trzecia republika francuska była wynikiem straszliwej klęski, jaką poniosła Francja w r. 1870 w wojnie z Prusami. Francja została republiką, ale wielmożni ówcześni uważali ustrój republikański za ustrój przejściowy. W tym duchu uchwalono konstytucję w r. 1875, na podstawie której można było bez większych trudności zastąpić prezydenta królem lub cesarzem. By nie mieć z tą sprawą większych kłopotów, prezydentem wybrano napoleońskiego generała Mac Mahon. Opozycja—prawdziwie republikańska — była bezsilna, gdyż rok 1871 był klęską nie tylko Francji, ale i przesławnej Komuny Paryskiej.

Miała republika francuska dużo kłopotów. Niezadowoleni byli monarchiści i republikanie. Wykorzystał to ambitny generał, dzielny wojak ostatniej wojny, i chciał objąć władzę, oczywiście dyktatorską. A popierało go drobnomieszczaństwo i co najdziwniejsze — radykalni robotnicy paryscy. Wśród przekonanych o konieczności tego zamachu był i niespełna dwudziestoletni Herman Lieberman. Zamach stanu się nie udał, a pan generał uciekł do Belgii, gdzie w kilka lat później skończył śmiercią samobójczą.

Lieberman od tego czasu już nigdy nie poparł generałów, nawet najbardziej zasłużonych, pragnących ulepszyć demokrację przy pomocy zamachu stanu.



Wrócił do kraju, a jego losy i start znamy. Przegrał wprawdzie Lieberman sprawę w sądzie w Przemyślu, ale w kilka lat później, w r. 1907, zwyciężył w wyborach i został wybrany posłem do parlamentu austriackiego, gdzie obok Daszyńskiego był najlepszym mówcą wśród socjalistycznych posłów polskich w sprawach politycznych.

Nie zapomniał i o zawodzie swoim, bronił zawsze i wszędzie uciśnionych.

Wojnę światową spędził w legionach. Kiedy carska Rosja upadła, a legioniści bić się chcieli przeciw Niemcom, część postanowiła opuścić front austriacki i ruszyć przez Murmań do Francji. Część „buntowników" ten zamiar wykonała, a część znalazła się w austriackim więzieniu wojskowym. Sprawa odbyła się w Marmarosz Sziget.

Lieberman bronił oczywiście przed tym sądem. Bronił nie jako adwokat, ale jako polityk. Z obrońcy stał się oskarżycielem umierającej Austrii.

Rzecz jasna, że został wybrany i do sejmu polskiego w r. 1919 i 1922 oraz w r. 1928. I w sejmie polskim pozostał sobą, to znaczy obrońcą słabiutkiej demokracji polskiej. On, legionista pierwszej brygady, pułkownik W. P., bez wahania przeciwstawił się zwycięskiej piłsudczyźnie i nie zawahał się zażądać sądu nad ministrem skarbu Czechowiczem, który wypłacił 8 milionów złotych z pieniędzy skarbowych na fundusz wyborczy BBWR. Piłsudski stanął jako świadek przed Trybunałem Stanu, wygłosił przemówienie, w którym lżył i ośmieszał Liebermana, jednego z oskarżycieli. Lieberman, jak zawsze, odważny i bojowy, odpowiedział, lecz jakże inaczej niż urażony dyktator. Nie lżył, nie szydził, a potępiał tym mocniej.

Zemścił się wielki marszałek na Liebermanie zamykając go w Brześciu. Eskorta policyjna wioząca go do twierdzy, pobiła go do nieprzytomności. A w Brześciu nadzorca Kostek Biernacki torturował go przez długie tygodnie. Piłsudczyzna wiedziała kto jest Lieberman i nie zapomniała mu Trybunału Stanu.

Po wyroku skazującym go na 2 i pół roku więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich, Lieberman z polecenia władz partyjnych wyjeżdża za granicę, przebywa najpierw w Czechosłowacji, a potym we Francji.

Wojna zastaje go w Paryżu. Razem z generałem Sikorskim przystępuje do tworzenia Rządu, Armii Polskiej i Rady Narodowej, której zostaje wiceprezesem.

Po klęsce Francji, już w Londynie, Lieberman na prośby przyjaciół politycznych i osobistych zdecydował się wejść do gabinetu Sikorskiego i przyjął tekę ministra Sprawiedliwości.

A więc żywot jakich wiele wśród działaczy socjalistycznych. Trochę mówi, trochę siedzi i kończy jako emigrant polityczny za granicą. Nie w tym jednak rzecz, że mówi, ale co mówi i jak mówi.

Daszyński oskarżał w swoich przemówieniach, Diamand przekonywał, karcił i szydził, Lieberman — olśniewał. Słuchając go, miało się wrażenie, iż w słowach jego jest jakby specyficzny rytm heksametru, jakby skandowanie wiersza łacińskiego. Mówił krótkimi okresami, odcinał słowa, te znów łączyły się w krótkie zdania ostrym tonem wypowiedziane, wpadając jakby w dyszkant, jednak dziwnie metaliczny.

Lieberman — człowiek pełen werwy i życia, pełen ochoty do czynu, musiał spędzić długie lata w bezczynności emigracyjnej. I nie doczekał się powrotu do Polski, którą tak szczerze i gorąco kochał i do której tak strasznie tęsknił. Nie wytrzymało serce, które przez 71 lat biło dla Polski i dla Socjalizmu.

Zmarł nagle w Londynie 21 października 1941 roku.

Alfred Krygier.

BITWA ATLANTYCKA

Bitwa atlantycka była istotnym elementem drugiej wojny światowej. Jej znaczenie było oceniane w ten sposób nie tylko przez Amerykanów i Anglików, lecz również przez niemieckie dowództwo naczelne które uważało Atlantyk za najważniejszy teatr wojny.

W pewnym okresie od tej bitwy zależały wszystkie inne. Gdyby jej alianci nie wygrali i nie osiągnęli przewagi na Atlantyku, Anglicy, a potem Rosjanie, nie mogliby otrzymywać posiłków materialnych, których potrzebowali do prowadzenia wojny. Alianci nie mogliby również wylądować w północnej Afryce ani rozpocząć ofensywy na kontynencie Europy.

Świadomi znaczenia dróg morskich, Niemcy rzucili do walki całą swoją marynarkę wojenną i flotę podwodną, by osiągnąć panowanie nad Atlantykiem. Walkę tę przegrali, a z nią przegrali wojnę. A stało się to tak:

3 września 1939 r. W. Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom. Dziewięć godzin później Niemcy wystrzelili pierwszą torpedę na Atlantyku i rozpoczęli nieograniczoną wojnę podwodną. Uświadomiło to światu, a zwłaszcza Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym, że Hitler wznowił wojnę podwodną w miejscu, w którym keizer przerwał ją 21 lat przed tym.

Ale wojna podwodna lat 1914 — 18 nie da się porównać z obecną. Łodzie podwodne w drugiej wojnie światowej znacznie przewyższały łodzie z lat 1914—18. Ich konstrukcja była coraz bardziej ulepszana, aż stały się silniejsze, szybsze, zdolne do głębszego zanurzenia i o wiele bardziej wytrzymałe. Ich torpedy zostały udoskonalone, stały się bardziej niszczycielskie i były kierowane za pomocą aparatów podsłuchowych, nieznanych w r. 1913. Zasięg operacyjny łodzi podwodnych wzrósł ogromnie: szybkość nowoczesnej łodzi podwodnej waha się między 13 a 14 węzłami *) na powierzchni wody. Pod wodą łódź poruszała się z szybkością 10 węzłów. Co więcej, nowoczesna łódź podwodna może pogrążyć się na całą dobę, bez wypływania na powierzchnię i porusza się wówczas z szybkością trzech węzłów.

Nawet na powierzchni łódź podwodna stała się teraz groźnym przeciwnikiem. Może ona wyrzucić torpedy, odpłynąć i zanurzyć się — wszystko w przeciągu paru sekund. Jej działa pokładowe są wystarczającego kalibru, by zaatakować okręt wielkości korwety. Mimo, że zasadniczo łódź podwodna w razie ataku z powietrza pogrąża się pod wodą, jej karabiny maszynowe są przystosowane do obrony przeciwlotniczej.

W chwili wybuchu wojny flota brytyjska i flota francuska miały łącznie wyporność około 2.000.000 ton. Lecz Niemcy miały przypuszczalnie ponad 70 łodzi podwodnych i conajmniej 28 w budowie; duża ilość łodzi niemieckich była już na morzu, gotowa do ataku. Z drugiej strony brytyjska flota handlowa, licząca około 7.000 statków o łącznej pojemności około 18.000.000 ton, była rozrzucona na wodach siedmiu mórz i oceanów.

Naczelny dowódca niemieckiej marynarki wojennej, admirał Erich Reader (skazany na dożywotnie więzienie w Norymberdze), był weteranem poprzedniej wojny i specjalistą wojny podwodnej. Liczył on, że łodzie podwodne uzyskają szybko przewagę nad żeglugą brytyjską. Łodzie podwodne nie zawiodły go. W ciągu pierwszych dwóch tygodni wojny zatopiły one 27 statków ogólnej pojemności ponad 145.000 ton. Poza tym od razu 3 września zatopiły lotniskowiec brytyjski **Courageous**, ujawniając słabą stronę lotnictwa królewskiej floty brytyjskiej. 14 października 1939 r. niemiecka łódź podwodna przedostała się do czujnie strzeżonej bazy morskiej w Scapa Flow i zatopiła pancernik **Royal Oak**.

Anglicy odpowiedzieli zastosowaniem tych samych środków obronnych, które unieszkodliwiły łodzie podwodne w r. 1918: systemem konwojów, wprowadzeniem patroli morskich i okrętów eskortujących, oraz użyciem bomb głębinowych. Ponadto Anglicy zastosowali szereg nowych środków ofensywnych. Angielskie łodzie podwodne były czynne od pierwszych tygodni wojny, atakując z powodzeniem żeglugę niemiecką.

Samoloty angielskie bombardowały niemieckie pancerniki i bazy morskie. Marynarka brytyjska przy współudziale jednostek sojuszniczych zaczęła polować na niemieckie łodzie podwodne. Pierwszą łódź podwodną zatopił, według wszelkiego prawdopodobieństwa, polski kontrtorpedowiec „Błyskawica" dnia 7 września 1939 r. By zapobiec atakom niemieckich samolotów nurkowych na statki alianckie, rozciągnięto sieć balonów zaporowych na wody u ujścia Tamizy. Aparaty do wykrywania łodzi podwodnych ulepszano nieustannie.

Zwalczając niebezpieczeństwo min niemieckich, Anglicy wzmogli działalność swoich trawlerów i minowali wyjścia baz niemieckich łodzi podwodnych.

Świetny choć krótkotrwały sukces osiągnął Hitler przy pomocy min magnetycznych, rozsiewanych przez samoloty i łodzie podwodne na wodach przybrzeżnych wysp brytyjskich. Ale Anglicy zastosowali przeciwmagnetyczne kable, przymocowane wokół kadłuba okrętu. Kable te znosiły pola magnetyczne, wywołujące detonację miny. Specjalnego typu samoloty angielskie, zaopatrzone w magnesy stalowe przymocowane do podwozia, zniszczyły również pokaźną liczbę min magnetycznych, powodując wybuch tych min w chwili przelotu nad nimi.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy wojny środki te w dużej mierze okazały się skuteczne. Mimo że procent zatapianych statków był ciągle dość wysoki, żegluga angielska nie została wstrzymana. W grudniu 1939 r. na południowym Atlantyku jednostki floty brytyjskiej odniosły świetne zwycięstwo nad niemieckim pancernikiem **Graf Spee**.

W lutym 1940 r. miało miejsce równie sensacyjne wydarzenie. Kontrtorpedowiec brytyjski **Cossack** dopędził u wybrzeży Norwegii niemiecki statek więzienny **Altmark** i po krótkiej walce uratował 299 marynarzy angielskich, którzy zostali na tym statku uwięzieni po zatopieniu ich okrętów.

W początkach kwietnia 1940 r. Hitler uderzył na Norwegię. Ocalałe z kampanii wrześniowej 1939 r. polskie okręty wojenne i statki handlowe wzięły czynny udział w walkach norweskich. Polska łódź podwodna **Orzeł** odniosła pierwszy triumf nad niemiecką flotą inwazyjną, zatapiając na wodach Skagerraku niemiecki transportowiec **Rio de Janeiro**. Wkrótce po napadzie na Norwegię nastąpił najazd niemiecki na Belgię, Holandię i Francję. Flota francuska, a przynajmniej większa jej część, była chwilowo stracona dla aliantów. Niemcy założyli szereg nowych baz łodzi podwodnych wzdłuż wybrzeża atlantyckiego, od koła polarnego aż po granicę hiszpańską. Byli oni teraz gotowi zdławić wyspy brytyjskie łańcuchem łodzi podwodnych wspomaganych skutecznie przez **Luftwaffe**. I nagle brytyjskie pola minowe, balony zaporowe, patrole i bombowce przestały wystarczać.

Wielkie naloty na Anglię, które rozpoczęły się w sierpniu 1940 r., były skierowane nie tylko przeciw miastom i ośrodkom przemysłowym kraju, lecz również przeciw portom, w których wyładowywano statki handlowe. Londyn, Liverpool, Plymouth i inne porty aż po Glasgow w Szkocji były systematycznie bombardowane. Równocześnie niemieckie samoloty patrolowe przeszukiwały Atlantyk, wykrywały konwoje i podawały przez radio ich położenie zaczajonym łodziom podwodnym. Z dobrze chronionych portów norweskich flota niemiecka dokonywała niszczycielskich wypadów przeciw angielskim konwojom. Latem i jesienią 1940 r. zatapiano przeciętnie 240.000 ton statków miesięcznie.

(c. d. w następnym n-rze)

---

*) 1 węzeł = 1826 m.

Sztuczne nawozy czy bomba atomowa

Tegoroczne żniwa w Ameryce przyniosły najobfitsze plony, jakie kiedykolwiek zanotowano w USA. Elewatory są przepełnione zbożem, które układa się w ogromne sterty na polach, gdyż nie ma już po prostu miejsca do magazynowania go.

W stanie Winconsin produkcja mleczna wzrosła do niebywałego poziomu i statystycy twierdzą, że nigdy dotąd w historii świata środki żywnościowe nie były produkowane tak obficie.

Farmerzy tego stanu żyją jak udzielni książęta, w dni targowe place jarmarczne nie mogą pomieścić ich samochodów, którymi zjeżdżają do miast, a podczas wojny spłacili przeciętnie 75% obciążeń hipotecznych swych folwarków. W domu każdego takiego farmera jest łazienka, centralne ogrzewanie, elektryczna wentylacja i wszelkie inne udogodnienia amerykańskie. Przeciętnie farmer zarabia 300 do 400 dolarów miesięcznie. Maszyny, jakie ma do rozporządzenia, są liczne i genialnie pomyślane. Aczkolwiek między latami 1940 — 1945 liczba mieszkańców wsi w Ameryce spadła z 30 do 25 milionów, to jednak wytwórczość produktów rolnych wzrosła dwukrotnie wyżej, niż w okresie 20-letnim między r. 1919 a 1939.

W Anglii rewolucja przemysłowa przyczyniła się wydatnie do zubożenia wsi, w Stanach Zjednoczonych natomiast nowe wynalazki naukowe spowodowały ogromne wzbogacenie się farmerów. Poważną rolę odgrywają tu uniwersytety, które utrzymują stały kontakt z farmerami i znają dokładnie wszystkie ich bolączki i najpilniejsze potrzeby gospodarki rolnej. Cały sztab ludzi nauki pracuje w specjalnych laboratoriach, mozoląc się nad znalezieniem najlepszych pożywek, dla rozmaitego rodzaju ziarn w pewnych specjalnych warunkach klimatycznych danej okolicy.

Nie jest bynajmniej wykluczone, że postęp, jaki od kilku lat wykazuje amerykańska produkcja rolna, zmieni życie ludzkie tak drastycznie, jak uczyniła to rewolucja przemysłowa w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Straszliwa groźba dla ludzkości, przewidziana przez Malthusa, który obawiał się, że zaludnienie kuli ziemskiej wzrośnie prędzej, niż możliwości produkcji żywnościowej konieczne] dla utrzymania przy życiu tej wiecznie potrzebującej rzeszy, przestaje być aktualna wobec nowych wynalazków w dziedzinie użyźniania ziemi i nawadniania iej.

W latach wojny, pomimo zmniejszenia liczebnego sił roboczych na roli i przy obróceniu produkcji fabryk traktorów i żniwiarek na czołgi i armaty, rolnictwo amerykańskie, zaopatrując całą armię, było jeszcze w stanie produkować o 10% żywności więcej na głowę, niż w latach 1935—39. Jest to nie byle jakie osiągnięcie. Dzięki temu w latach powojennych Stany mogły przyjść z pomocą milionom wygłodzonych państw europejskich i azjatyckich.

Eksperci amerykańscy przewidują dalsze zwiększenie się tamtejszej produkcji rolnej. Na farmach amerykańskich pracują obecnie 2 miliony traktorów, na rok 1950 przewidziane są 3 miliony. W tym czasie wejdą w powszechne użycie mechaniczne „obrywaczki bawełny", a także specjalne maszyny do wypalania chwastów. Ziemia, potrzebując coraz mniej robotników, będzie wydawała coraz bogatsze plony i nie trzeba będzie bynajmniej użyźniać jej własnym potem.

Jeśli chodzi o perspektywy eksportu zboża, to są one dla Ameryki doskonałe. Tamtejsze Ministerstwo Rolnictwa zakomunikowało, że nadwyżka eksportowa przeszła wszelkie, najoptymistyczniejsze nawet oczekiwania. Brak artykułów wymiennych od innych państw utrudnia mocno dostawy. Kontrola cen zboża nie zostanie w tym roku zniesiona, co nie wyklucza jednak możliwości pewnych fluktuacji. Chwilowo zaznacza się tendencja raczej zniżkowa.

Farmerzy amerykańscy niewiele prawdopodobnie wiedzą o propozycjach Johna Orr w sprawie utworzenia międzynarodowej Żywnościowej Rady Kontrolnej. Nie wolno im upierać się przy ich zakorzenionym izolacjonizmie i twierdzić, że mogą udzielić pomocy Europie, jednak jej stałe troski nie ich nie obchodzą i nie mają wpływu na ich dobrobyt.

Nauka stworzyła środki produkcji i środki zniszczenia, o jakich nikt nawet nie marzył. O możliwościach środków zniszczenia mieliśmy, niestety, okazję przekonać się, a dalsze perspektywy w tej dziedzinie mrożą nam po prostu krew w żyłach, gdy tylko pomyślimy o nich. Dzięki naukowym sposobom zwiększania produkcji rolnej, szumią złote łany zbóż i śpichrze zapełniają się zdrowym, tłustym ziarnem. Możemy wybierać pomiędzy życiem i śmiercią, między żądzą tworzenia i żądzą niszczenia. Jeśli weźmiemy pod uwagę kontrast pomiędzy tym, co zostało osiągnięte w dziedzinie powiększenia produkcji agrarnej w Ameryce, a zdruzgotanymi miastami, wyjałowionymi polami i wyschniętymi twarzami milionów głodnych ludzi — wybór będzie chyba łatwy. J. M.

Jubileusz Łódzkiej Rozgłośni P. R.

W najbliższą niedzielę łódzka rozgłośnia Polskiego Radia obchodzi swoje Swięto Tego dnia bowiem upływa rok od chwili, kiedy na fali 224 popłynął po raz pierwszy w świat głos robotniczej Łodzi, kiedy z ruiny w jakiej okupant pozostawił łódzką radiostację powstała nowa, piękniejsza jeszcze niż dawniej rozgłośnia. Obecnie z okazji jubileuszu Dyrekcja Łódzkiego Radia organizuje Tydzień Radiowy, poświęcony całkowicie radiofonizacji szkół na terenie miasta i województwa. W dziedzinie radiofonizacji kraju łódzka rozgłośnia posiada chlubną kartę. Obecnie w okręgu łódzkim jest już 12.440 głośników mieszkaniowych, zradiofonizowanych 207 szkół, 303 wsi , 430 świetlic robotniczych i 207 fabryk. W akcji tej Dyrekcja nie ustaje i nadal. Chcąc liczbę zradiofonizowanych szkół zwiększyć w dwójnasób postanowiła wszystkie dochody otrzymane z obchodu Tygodnia Radiowego przeznaczyć dla szkół.

W czasie więc Tygodnia Radiowego, a więc w okresie od dnia 20 do 27 bm. w całym województwie, we wszystkich miastach, osadach i wsiach, odbędą się imprezy zorganizowane staraniem Polskiego Radia, imprezy dochodowe na cel radiofonizacji szkół. Radiofonizacja zaś to przede wszystkim zakup odpowiedniej ilości aparatów radiowych z zagranicy, w tym wypadku ze Szwecji, ponieważ zapas aparatów, które znajdują się w kraju nie pokrywa wszystkich zapotrzebowań wewnętrznych.

Akcję werbowania odpowiedniej ilości pieniędzy zapoczątkowano podczas zebrania przedstawicieli województwa i miasta, jakie odbyło się w dniu 17 bm. Postanowiono na terenie całego województwa, w okresie Tygodnia Radiowego, przeprowadzić zbiórki uliczne, wydać odpowiednią ilość nalepek 20, 50 i 100 złotowych oraz pism i broszur propagujących cel jaki wysunęła Dyrekcja Łódzkiego Radia.

Organizatorzy tej pięknej akcji z pewnością mogą liczyć na poparcie całego społeczeństwa. O wielkim bowiem znaczeniu zradiofonizowania szkół w dzisiejszych warunkach, przy tak poważnym braku podręczników i pomocy naukowych, nie potrzeba chyba zbyt wiele mówić. Rozumieją to wszyscy, zwłaszcza rodzice, a cóż dla rodziców może być ważniejszego od dziecka, cóż bardziej godnego uwagi, niż sprawy dotyczące jego nauki i wychowania?

Dlatego też na odcinku pracy, jaką z racji swego jubileuszu wyznaczyła sobie Dyrekcja Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia, spotkamy się wszyscy — bez względu na stopień zainteresowania osobistego w akcji, sprawa bowiem dotyczy nas wszystkich — naszych dzieci.

Lecą liście z drzew

Czy zgodzicie się ze mną, że jesień — acz posiada w sobie melancholijny nastrój — jest naprawdę piękną porą roku? Są artyści, którzy jesień przenoszą ponad inne okresy kalendarzowego czasu. Są specjalni malarze jesiennego uroku. Są specjalni poeci, opiewający czar przekwitającej przyrody, która przed swoim letargiem ostatnim przepychem barw pragnie nas olśnić, zanim zgaśnie.

Lecą liście z drzew i ścielą pod nasze stopy szeleszczący, miękki dywan. W ich szmerze słychać echa opowieści o snach nocy letniej i dnia wiosennego. Opowieści o żywotach, które zamierają, lub żywotach, które się od nas wyniosły...

Ptaki! Większa ich część, część wartościowsza uleciała, aby powrócić dopiero na wiosnę. To ptaki wędrowne, posiadające dwie ojczyzny. Z nadjeziornych gąszczów i z gęstwi listowia owocowych drzew nie rozlegają się już melodie czarownych pieśni, króla ptasich śpiewaków, słowika. Nad zoraną, czarną rolą nie dzwoni poranna modlitwa skowronka. Z wysokich, obecnie pustych gniazd na szczytach wierzb i topoli, nie roznosi się klekot bociani. Z szuwarów i oczeretów znikła niema, czujna straż czapli. W formacjach kluczowych z tęsknym klangorem odleciały żórawie, dalekim wysokim płynąc przestworzem... Jaskółki nie przeszywają powietrza błyskawicami swych przyziemnych lotów. Wilga, czajka, kukułka, szpak, dzikie kaczki, zięby, kurki wodne i inne opuściły zaczarowaną krainę wodnych trzcin, szuwarów, oczeretów, perkoz, tataraków i pałek. Tafle jeziornych wód nie odbijają latających cieni, lecz przegląda się w ich cichych zwierciadłach szaro-błękitna toń jesiennego nieba. Żaby obsiadły porosłe brzegi i urządzają wiece pełne radosnego niepokoju i namiętnej wrzawy. Już największe ich wrogi odleciały daleko i na długo. Będzie można zasnąć spokojnie zimowym snem. Długim i niebezpiecznym szlakiem swej gigantycznej podróży odleciały długonogie i długodziobe czaple, żórawie i poczciwe boćki. Czeka ich dziesięć tysięcy kilometrów drogi! Spotkać ich mogą burze, mgły i wichury, spychając z obranego kierunku. Odlecieli niestrudzeni żeglarze powietrza. Pożegnali nas czarowni tenorzy wieczornych koncertów słowik i kos. Opuścił nas pieśniarz poranka, skowronek. Lecą na dalekie południe, do swojej drugiej ojczyzny. Podróż ich trwa kilka tygodni, a jakże często kończy się śmiercią z głodu i wyczerpania. Dziwną jest ta ptasia geografia, niepojętym instynkt wiodący do celu wśród bezdroża stepów, borów i mórz! Lecz jest to konieczność życiowa. Odlecieć muszą, gdyż u nas, zimą, czeka ich głód i zmarznięcie. Nie wszystkie ptaki lecą w kole swych rodzin lub w zaprzyjaźnionych gromadach. Nie wszystkie w jednakowych formacjach. Bociany, czaple i żórawie kluczem szybują na ogromnych wysokościach; dzikie kaczki i nurki sznurem pojedyńczym; drobne ptactwo w bezładnych gromadach; szpaki bez swoich dzieci, które później odlecą w ich ślady; kukułka-samotnica w pojedynkę. Dziwny to ptak. Interesujący lecz niegodziwy. Swoich jajek nie wysiaduje, lecz składa je w cudze gniazda. Małe kukułcze wylęga się wcześniej od innych piskląt, jest żarłoczne, natarczywe i brutalne. Rozpycha się w cudzym gnieździe i znakomicie czuje się pod skrzydłami przybranych rodziców. Przeraźliwym krzykiem dopomina się o żywność, której ojczym i macocha nie nadążają po prostu żarłokom nastarczyć. Przyloty ptasie są łatwiejsze, odbywają się szybciej i na innej wysokości, aniżeli z większym wysiłkiem odbywane odloty.

Opadają liście z drzew... Nad łąkami unoszą się szaro-błękitne mgły. Nad zwierciadłami jezior zwisają omany i opary wodne. W tajemniczo-uroczystym wnętrzu lasów pozostały dzięcioły-kujony, uparcie opukujące sosny i dęby w poszukiwaniu w ich spróchniałych pniach robaków i larw, — zaś nad zoranym, czarnym polem posępnie kraczą wrony i myślą z trwogą o białym całunie śniegu, jaki już lada chwila może pokryć ziemię... Dobrzy i wierni nam przyjaciele, wróble, przygotowują sobie kryjówki, gdzie się tylko da, — aby jednak być jak najbliżej człowieka. Obsiadają więc coraz bardziej ogołacane gałęzie i odprawiają świergotliwe sejmy.

Las niemieje... Rzedną korony drzew a na wrzosy opada z brzóz i dębów liść za liściem Stary, bury Miś, król lasu, na gwałt pasie się i tuczy, aby porość w sadło, jako zimowy zapas. Będzie w swej głębokiej gawrze spał przez całą zimę. Dopiero na wiosnę opuści swą jamę, wyłażąc z niej chudy jak szczapa. Wielki ruch przedzimowy wykazują chomiki, susły, świstaki i wiewiórki, przygotowując zapasy na głodowe miesiące. W norach pobudowano śpiżarnie. Taki chomik skradł ludziom z pola 50 kilogramów ziarna! Odbywają się narady żab. Do zimowego snu przygotowują się: jaszczurka, wąż, ślimak, chrząszcze i motyle. Krewniacy wiewiórki i chomika, świstak, orzesznica i suseł również nerwowo krzątają się w lesie i w polu. Kuzyn kreta, jeż, powoli i z namysłem buduje kopce z gałązek i liści, ich środek wyściełając mchem. Na strychach i w norach, zaczepiony o cokolwiek, zwisa sławny leń i głodomór gacek kłapouchy, zwany nietoperzem. Znakomici górnicy-kopacze, borsuk i bóbr pracują bez wytchnienia przy budowie misternych pałaców w podziemiu. Będą tam tunele spiżarnie i sypalnie. Wejście zostanie zasypane, aby było bezpiecznie i ciepło wewnątrz...

Sen niedźwiedzia, wiewiórki i borsuka jest bardzo czujny, natomiast gacka, chomika, świstaka i susła głęboki. Nie budzą się nawet w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa. Ciała ich pogrążone w ciemności sztywnieją. Do oprzytomnienia doprowadzić je może tylko ogrzanie. Najdłużej śpi gacek, gdyż sen jego trwa aż sześć miesięcy. Natomiast najkrócej śpi suseł, budząc się po upływie trzech miesięcy. Nietrafnym jest zatem przysłowie: śpi jak suseł. Powinno się mówić: śpi jak nietoperz.

Lecą liście z drzew...

Zaduma ogarnia człowieka. I w jego sercu, myślach i mózgu rodzi się troska o bliską przyszłość. A tymczasem z dalekiej Północy idzie powolnym krokiem zima. W jej zlodowaciałych rysach twarzy nie dostrzeżesz uśmiechu. Stąpając niepowstrzymanie naprzód, siejąc za sobą miliardami białych płatków. Jej oddech zmraża powietrze. Do nas może długa jeszcze jej wędrówka. Jeszcze jesień brązowo-czerwona i zielono-żółta czaruje swym pięknem tego, kto ją kocha i lubi na nią patrzeć. Liście padają pod stopy z cichym szmerem jak przedśnione myśli, jak wspomnienia bezpowrotnie ubiegłej młodości...

Juliusz Ślizowski

Mazury — kraj tysiąca jezior

Pociąg wiezie nas wśród pagórków, zieleni lasów, i mnóstwa jezior. Urocza jest kraina mazurska. Co chwila błyszczy zwierciadło jeziora, ziemia odznacza się rozmaitością krajobrazu.

A przecież Mazury nie ściągają takiego zainteresowania, co Śląsk, Dolny i Pomorze. O ziemi Lubuskiej nikt nic nie mówi, a o województwie mazurskim zupełnie cicho. Nie jest to dobrze. Powinniśmy większą uwagę zwrócić na krainę mazurską. Tu były kiedyś Prusy Wschodnie, które zrodziły drapieżny plan rozbiorów Polski. Ale tu zarazem trwała zażarta walka polskości z niemieczczyzną. Walka zostawiła swoje ślady w postaci pamiątek kultury polskiej, licznie wszędzie rozsianych. Z każdego kąta wyzierają pomniki naszej przeszłości, zabytki architektoniczne, dzieła sztuki, grobowce, pamiątki po królach i biskupach polskich od Hozjusza do Krasickiego. W tumie fromborskim spoczywają prochy Mikołaja Kopernika. Spod niemieckiego pokostu wychodzi na światło dzienne prawda o Polsce. Nazwom miejscowości przywraca się ich pierwotne polskie brzmienie.

Droga jest naszemu sercu ziemia mazurska, pokryta tylu śladami polskości. A zarazem jest to urocza kraina, jeden z najcudowniejszych zakątków Polski. Nigdzie bogactwo pól, śladów lasów i jezior nie osiągnęło tak pełnego i harmonijnego wyrazu w przyrodzie, jak tu.

Przyjrzyjmy się teraz podstawowym bogactwom naturalnym kraju mazurskiego.

Repatriant z Wileńszczyzny uprawia glebę.

Podstawową rolą gospodarki na Mazurach jest rola. Lekka gleba i bardzo zmienny klimat wymagają od rolnika dużo hartu i pracy. Wołyniak, przyzwyczajony do tego, że ziemia sama za niego pracuje, na widok piaszczystej ziemi ucieka stąd czym prędzej. Ważna więc jest kwestia czyim rękom powierzyć uprawę roli. Najbardziej odpowiednim materiałem ludzkim wydaje się repatriant z Wileńszczyzny: cierpliwy, pracowity i mało wymagający. Znajdzie tu warunki niemal takie, jakie były w Ziemi Wileńskiej, oczywiście w zakresie gleby i klimatu. Akcja osiedleńcza na Mazurach potoczyła się odwrotną od normalnej koleją. Najpierw zjawił się szabrownik, który ograbił ten kraj. Potem przyjechał kupiec, który otworzywszy sklep, nie miał co sprzedawać. Po nim przyjechał urzędnik. W końcu zjeżdża rolnik, który ma wszystkich wyżywić. Rolnikowi temu, który przywozi ze sobą bardzo małą ilość inwentarza, trzeba sprawić narzędzia rolnicze, dać nasion, kupić bydło i konie. Trzeba mu dać możność natychmiastowego zaopatrzenia się w trzodę chlewną, od tego uzależniony jest rozwój gospodarczy tej ziemi.

Przy pełnym zaludnieniu i po wyposażeniu rolnika w konieczny sprzęt rolniczy i żywy inwentarz województwo Mazurskie może w niedługim czasie stać się spichlerzem zbożowym całej Polski. Z gospodarką rolną wiąże się ściśle gospodarka hodowlana, która znajduje tu doskonałe warunki rozwoju, szczególnie w powiatach północnych. To zaś stwarza duże możliwości rozwoju dla przemysłu przetwórczego. Prusy Wschodnie w okresie poprzedniej wojny żywiły przeszło 2 milionową ludność własną oraz odstawiały do Niemiec rocznie 500 milionów kg zboża.



Mazur w stroju ludowym

Jeziora i gospodarka rybna.

Nie ma przesady, gdy Ziemię Mazurską nazwiemy krajem tysiąca jezior, bo tych jezior jest tam 1060 — o powierzchni 99.000 ha. Jeziora grupują się najobficiej w powiatach: Olsztyńskim, Suskim, Łuczańskim, Szczytnowskim, Ostródzkim, Węgoborskim, Morągskim i Piskim. Słynny jest kompleks jezior pomiędzy Łuczanami a Jansborskiem z olbrzymi jeziorami: Sniardwy, Mamry i Darkiejmy. Tworzą one przy pomocy mnóstwa cieśnin, rzek i przepustów oraz kanałów olbrzymi szlak wodny długości 250 kilometrów, łączący dorzecze Narwi z Królewcem.

Bogactwo wód sprzyja rozwojowi przemysłu rybnego, który jest drugim elementem gospodarki na Mazurach.

Niemcy z tego terenu otrzymywali rocznie od 2500 do 3000 tonn ryb. Już dziś ryba zastępuje w tym województwie mięso. W roku bieżącym produkcja ryb wynosi około 1000 tonn.

Zdaniem fachowców w przyszłości będziemy mogli nie tylko zaspokoić rybami mazurskimi rynek wewnętrzny, lecz również i wysyłać znaczną część tego produktu za granicę. Jeziora mazurskie zawierają wysokie gatunki ryb jak sieja, sandacz, sielawa, węgorz i lin, szczupak, leszcz i inne. Podniesienie jednak produkcji będzie możliwe dopiero z chwilą pełnego obsadzenia wszystkich ośrodków rybackich rybakami, zaopatrzonymi w odpowiedni sprzęt rybacki. Musi się też te jeziora zarybić nowym narybkiem. Już obecnie wprowadzono do 6 jezior 4 miliony narybku sielawy, wychodowanego w sztucznej wylęgarni w Szwaderkach.

Kiedy rolnik rzuca na Mazurach w ziemię pierwsze ziarno, rybak z ufnością powierza jeziorom miliony drobniutkich stworzeń, stanowiących jego przyszły plon.

Szumią zielone lasy.

Trzecią ważną gałęzią gospodarki na Mazurach jest las. Szczególnie obficie występuje on w południowej części województwa, pasem od zachodu ku wschodowi, od Iławy po Jańsbork z dużą odnogą na północ do Węgoborka.



Mazurka w tradycyjnym czepcu

Dokończenie na str. 10

MAJSTER ŁUKASZ

Dziwny to był człowiek ten stary Łukasz. Ludzie mówili „porządny chłop" i nie było na fabryce nikogo, ktoby sobie pozwolił na niewłaściwe wobec niego zachowanie. Przeciwnie: na oddziale gdzie pracował majster Łukasz robota szła sprawnie, spokojnie i tak jakoś pogodnie, że zastanawiało to wszystkich w fabryce.

— Patrzcie — mówili inni majstrowie — ten Łukasz ma szczęście. Nie tak jak my, gdzie człowiek gębę sobie zedrzeć może zanim jednego czy drugiego pętaka przekona. U niego wszystko jak w zegarku. Do brał se widać chłop ludzi galantych to i tera ma spokój. —

Majster Łukasz uśmiechał się tylko pod sumiastym wąsem, ale że mówić wiele nie lubił, więc i teraz nie podejmował tematu.

Cóż im zresztą miał powiedzieć? Nie uwierzyliby i tak, pomyśleliby raczej, że to przechwałki. Ot lepiej milczeć.

— Żyj tak — mawiał często Łukasz do syna — byś nie ty, ani inni mówili o tobe, żeś porządny człowiek.

Tak też i żył majster Łukasz.

Gdyby dawny właściciel fabryki żył, przypomniałby sobie napewno ów dzień, kiedy to przed 45 laty, do jego warsztatów tkackich zgłosił się młody chłopiec z prośbą o pracę. O pracę w tym czasie nie było łatwo, ale szczera, poważna twarz chłopca i śmiałe spojrzenie niebieskich oczu wywarły dobre wrażenie na starym właścicielu.

Przyjął go i nie żałował tego nigdy.

Szły lata. Stary właściciel umarł, wybuchła wojna jedna, po tym druga. W pracy po siwiały włosy Łukasza i przygarbiły się mło de niegdyś plecy.

Takim zastali go Niemcy, gdy poraz pierwszy wkroczyli na teren fabryki. Pamiętny to był dzień. Ten czy ów z robotników roił szaleńcze plany, niejednemu nerwy podsuwały najbardziej zgubne pomysły buntu i oporu, majster Łukasz tylko nie zatracił się w nieszczęściu.

— Spokoju — powtarzał — spokoju. Chcesz wygrać bitwę, poznaj przeciwnika.

Cóż zwojujecie tym, skoro nawet uda się dziś wysadzić w powietrze maszyny. Będziecie osamotnieni a wróg rychło naprawi szkody. Musimy iść masą, zawsze masą — wtedy będziemy siłą. —

W dwa dni po tym stojąc przy warsztacie szepnął coś na ucho podmajstrzemu Górze.

Tak rozpoczęła się akcja, słynna akcja sabotażowa, ów popularny „żółw", który tak wielkie ciosy zadawał okupantowi na froncie pracy dla „Wielkiej Rzeszy".

Od tego czasu majster Łukasz, stary już i zchorowany, ostrożnie i pewnie prowadził brać robociarską w walce z najeźdźcą. Cajgowa, robociarska bluza niejedną paczkę kryła bibuły i niejeden ładunek ekrazytu.

Kiedy nawalił kocioł w kotłowni, nikomu prócz kilku wtajemniczonym nawet szwabom, nie przyszło na nyśl, że to poprostu zamach a nie wypadek. Dzięki więc Łukaszowi nie doszło w fabryce do żadnych represji, choć robota szła na całego. Robotnicy kiwali głowami i z szacunkiem zdejmowali czapki przed starym. — nawet ci młodzi, zapaleńcy szanowali go i słuchali jak ojca.

Czy stary Łukasz był dobry? Jeżeli pod słowem „dobry" rozumie się „pobłażliwy" to stary Łukasz takim nie był. Wręcz przeciwnie, był wymagający tak wobec siebie jak i wobec innych. Ale serce miał złote. Sąsiedzi pamiętają dobrze jak jeden jedyny raz wysiekł pasem swego dorastającego syna, gdy ten zastawił w polu sidła na zające. Był czuły nie tylko na krzywdę ludzi ale także i zwierząt. W domu jego zawsze musiał się znaleźć kąt i ciepła miska strawy dla zbiedzonego przybłędy psa czy kota. A już ptaki znały go w całej okolicy, zwłaszcza zimą. Ilekroć staruszek wychodził na dwór zlatywały się całą czeredą wiedząc, że z czeluści głębokich kieszeni posypią się kruszynki chleba i ziarnka smakowitej kaszy.

Tak biegły lata. Wyblakły niebieskie oczy majstra Łukasza i pochyliły się jeszcze bardziej starcze plecy. Nadszedł wreszcie taki dzień, że do fabryki nie przyszedł.

Tego dnia poraz pierwszy na oddziale majstra Łukasza robota nie szła tak jak trzeba. Robotnicy niepokoili się i niecierpliwie spoglądali na zegar.

— Co mu się stać mogło — mówili między sobą — czy aby nie co najgorszego? Stary już przecie i pracą sterany. —

To też gdy tego wieczoru przyszli do czystego, choć skromnego mieszkania majstra Łukasza zrozumieli, że ich obawy były słuszne.

Na białej pościeli leżał Łukasz, ale jakżeż zmieniony. Żółta, schorowana twarz starca i zmęczone wybladłe oczy w niczym nie przypominały dzielnego pracowitego majstra.

— Dziękuję Wam moi drodzy — ściskał im ręce — dziękuję za wszystko. Na mnie już czas. Czas mi już iść na fajerant, na wieczny fajerant. Niech teraz popracują młodsi. Nie żałujcie mnie. Odchodzę szczęśliwy...

Na pogrzebie majstra Łukasza nie było pompatycznych delegacji ani sztandarów. Nie było wyreżyserowanych ceremonii ani sztucznych łez. Były za to tłumy bliskich jego sercu, były kwiaty tak proste i świeże jak prosty i świeży był żal i ból zgromadzonych wokół jego trumny ludzi i były łzy — gorące, ciche łzy żalu po stracie prawdziwego człowieka.

K. W.

Mazury—kraj tysiąca jezior

Dokończenie ze str. 9

Jest to właściwie jedna wielka knieja, w którą wrąbał się mieszkaniec tych terenów. To bogactwo lasów wyznacza województwu jedno z naczelnych miejsc pośród producentów drzewa w Polsce, a dla odbudowy zniszczonego kraju stanowi naturalny rezerwuar drzewa. Przeróbka jednak surowca musi być dokonywana na miejscu i wymaga uruchomienia kilkudziesięciu tartaków i zakładów fabrycznych. Dotychczasowa gospodarka w tej dziedzinie nie wyszła poza fazę zaplanowania i oczekiwania na kredyty. Ponieważ kapitał, złożony w gospodarkę leśną zwróciłby się w najkrótszym czasie, państwo powinno jak najszybciej wspomóc wysiłek władz leśnych na tym terenie.

Taka jest ziemia Mazurska: piękna, bogata, w pamiątki przeszłości polskiej i wyposażona obficie w skarby naturalne jak gleba, jeziora i lasy.

Naszą rzeczą jest związać tę ziemię odzyskaną z Macierzą.

Z. Przesławski

AUSTRALIA BĘDZIE PRODUKOWAŁA SAMOLOTY ODRZUTOWE

Australia poczyniła pierwsze kroki w dziedzinie produkcji samolotów odrzutowych według rysunków angielskich. Wkrótce rozpoczną się w Melbourne prace nad planami i wykonaniem nowego typu samolotu odrzutowego, co zostało podane do wiadomości przez generała lotnictwa Pearce'a, przedstawiciela brytyjskiego Ministerstwa Zaopatrzenia w Australii. Pearce oświadczył, że jako pierwszy wybudowany będzie w Australii jednomotorowy samolot odrzutowy typu „Vampire" wg. modelu de Hawilland, ponieważ kosztuje on tylko 19.000 funtów, a tym samym jest znacznie tańszy od dwumotorowego „Meteoru", produkcji Gloster, który kosztuje 32.000 funtów. Przy budowie tych maszyn stosowane będą zasadniczo metody używane przez konstruktorów „Vampire'a" jednakże producenci australijscy będą dążyli do stworzenia własnego modelu. Dwunastu inżynierów australijskich, należących do Commenwealth Aircraft Corporation zaznajamia się obecnie zagranicą z najnowszymi zdobyczami w tym dziale produkcji samolotów.

SZCZYT GÓRSKI ZDOBYTY

Mało już pozostało szczytów górskich, na których by jeszcze nie była stopa ludzka. Do jednego z tych nielicznych należał do niedawna szczyt tzw. Bezimienny w Pamirze. Szczyt ten został zdobyty niedawno przez ekspedycję sowiecką, złożoną z dwunastu alpinistów.

Spotkania po wojnie

Grzegorz Timofiejew

Z tonem subtelnej liryki łączyła się w pierwszym tomiku Timofiejewa „Nie ma mnie w domu" (1930) spokojna refleksja. Pobrzmiewały w niej nuty zadumy Lechonia ze zbiorku „Srebrne i czarne", aby ustąpić rychło miejsca nowym oryginalnym głosom, jakie ujawniły się w drugim tomie poezyj Timofiejewa pod programowym i obowiązującym tytułem „I n n y h o r y z o n t" (1935).

Skarżył się poeta w pierwszych wierszach, że „jednakowo dalecy, jednakowo bliscy, szukamy treści życia, by śmierć znaleźć prędko" i stwierdzał melancholijnie: „Lecz od mojego smutku nic mnie nie wybawi" — a oto teraz budzą się nowe problemy, przychodzi moment, w którym poeta uświadamia sobie prawo moralnej i społecznej odpowiedzialności za słowo poetyckie.

„Myślisz o wierszach i słowa dobierasz.
Usta rozpinasz na bolesnym krzyku.

A czy wiesz
jak umierać
w ogniu ulicznych barykad?

...Tak rodzi się troska.
Bruk zrywa się westchnieniem i bije w pierś.
To nie liryka, nie pieśń miłosna,
a jednak wiersz."

Sumienie poety, przeorane świadomością walki o nowego człowieka i lepszy, sprawiedliwy ustrój świata dyktuje w „Innym horyzoncie" wiersze takie, jak „Wśród grobów", „Klimontów", „Zagłębie", „Pamięci Wiednia" oraz „Berlin 1933", wiersz ujmujący w lapidarnych metaforach istotę hitlerowskiego przewrotu i hitlerowskiej groźby nad światem. Żywa wrażliwość ludzka i poetycka, jaka bije z „Innego horyzontu", znajduje swój artystyczny wyraz w sugestywnych skrótach jak np. „...leżą ciała od głodu pobite", szuka kształtów i w ironii, jaka przepełnia ostatnie wiersze z omawianego tomiku. Ironia ta nawiązuje świadomie do najlepszej szkoły, do wzorów Norwida, który był wysokim patronem rówieśników Timofiejewa, patronem i Mariana Piechala i Ryszarda Dobrowolskiego.

Od „Innego horyzontu" prowadzi droga do „Wierszy z konspiracji", pisanych w Łodzi w czasie pracy niepodległościowej w latach 1940-42. Niektóre z tych wierszy drukowane były w „Biuletynie Kujawskim" i „Tyrteyu", w czasopismach konspiracyjnych oraz w zbiorze „Śpiew w podziemiach".

Przemożna już w „Innym horyzoncie" tendencja poety, aby autentyzm swoich doświadczeń poetyckich wzbogacić gorącą krwią społecznych faktów, znalazła w „Wierszach z konspiracji" swoje całkowite wypełnienie. Każdy wiersz jest tu dokumentem, etapem walki. Powstają utwory, zwięzłe portrety towarzyszów roboty konspiracyjnej — „Ludzie konspiracji", „Bojowiec", „Tajny drukarz", „Mały kolporter", „Kurierka", „Pamięci Franka Jabłonki". Metaforyzacja tych wierszy zyskuje tu rangę świadomej prostoty, jak np. w zakończeniu wiersza „Kurierka":

„Odnaleźć cię po latach troska zbyt zawiła,
Gdy depcząc twoje ślady tylu ludzi naszło...



I tylko, gdy najsmutniej, będzie mi się śniła
Twoich kojących spojrzeń niegasnąca jasność."

Patos chwili konkretyzuje się często w mocnych, lapidarnych sformułowaniach:

„Ojczyzno, w pieśń i w płacz spowita,
zmartwychwstająca w ogniu miecza —
Ciebie uśmiechem dziecko wita
i Ciebie wielbi śmierć człowiecza!"

Po konspiracji przychodzą momenty najcięższe — obóz. W czasach konspiracji była walka, walka nierówna i tragiczna, ale przecież było w niej miejsce i na heroiczną dumę i na pełną sensu śmierć. W obozie koncentracyjnym górowało ponad wszystkim zżerające wewnętrzne moce poczucie bezsiły.

Wiersze napisane w obozie koncentracyjnym Guzen w latach 1943-45 oraz uprzedni cykl konspiracyjny złożyły się na ostatnio wydany nakład Sp. Wyd. „Książka" zbiór pt. „Wysoki płomień".

Zatrzymajmy się jeszcze przy wierszach obozowych.

„Słucham kaszlu i wiatru drżenia.

I zgaduję idącą śmierć" — mówi poeta. Takich prostych, przejmujących stwierdzeń jest w cyklu poezji obozowej więcej. Czasem przerywa je moment krzyku głodnego, konającego z wycieńczenia człowieka. W tym krzyku poetycka hiperbola osiąga swój zamierzony efekt:

„Dajcie chleba wezbrane garście,
Ziemię zgarnę a będę żuł,
dajcie zupy, choćby na chwaście
i na głazach rozciętych wpół!

„Głody moje, paście się, paście,
rwijcie ziemię i żyły rzek,
gryźcie piasek jak ziaren garście,
pijcie chłodny spieniony śnieg!"

„Wysoki płomień" jest dokumentem. Dokumentem prawdy o konspiracji i niemieckich obozach koncentracyjnych, prawdy, którą daje poeta. W autentyzm przeżyć więźnia politycznego, dręczonego głodem, poniewierką i tęsknotą, wkradają się często wizje przyszłości, która rośnie zwycięsko ponad kamienną pustynię Guzen.

Tęsknota do wolności przybiera u Timofiejewa wyzwalający wyraz w wierszach które ułożyły się w jeden cykl pt. **„Jeden dzień"**, pisany po rozwiązaniu obozu, w atmosferze wolności lecz jeszcze na obczyźnie. Składa się on z 20-tu wierszy, zamykających w sobie harmonijnie przebieg całego wyzwolonego dnia na wsi. Żywe odczucie przyrody przesycone jest tu spokojną i dojrzałą refleksją. Ten sam poeta, który wydobył tak sugestywną dynamikę grozy w wierszu „Głody" z cyklu obozowego, zdobywa się w ostatnich swoich wierszach na ton radosnego przezwyciężenia i pogodnej afirmacji:

„Jesteś głodny. Spragnionym ustom
chleb podają kobiece ręce.
Zostaw, proszę, ubogim wróblom,
by śpiewały hymn w podzięce."

Ponad grozą lat walki konspiracyjnej, ponad tragedią kamieniołomów w obozie koncentracyjnym, wznosi się radość „Jednego dnia". W dotychczasowej drodze poetyckiej Timofiejewa jest to punkt najwyższej dojrzałości.

Jan Zygmunt Jakubowski.

Z łamaczem lodów na polach Arktyki

Biegun północny i okolice skute są lodami. Okoliczne morza i wyspy leżące w kole podbiegunowym także obfitują w bryły lodu, całe nawet góry lodowe i śniegi. Cały ten obszar nazywa się Arktyką.

Przez długie miesiące zimowe nad Arktyką panuje noc. Dopiero wiosną rozwidnia się niebo, przebijają się promienie słoneczne. Noc polarna ma się ku końcowi. Co dzień dłużej świeci słońce nad krainą wiecznych śniegów. Upłynie jeszcze kilka tygodni i promienie nie zachodzącego wcale słońca zaczną ogrzewać obszary, leżące za kręgiem polarnym. Morzami Arktyki — od Atlantyku do Oceanu Spokojnego i z powrotem — ruszą potężne łamacze lodu i utorują drogę karawanom okrętów. Rozpocznie się żegluga morska.

Wielka magistrala transarktyczna jest najkrótszą drogą, łączącą Daleki Wschód z portami na Bałtyku, Morzu Barenca i Morzu Białym. Szlak północny od Leningradu do Władywostoku jest dwa razy krótszy, niż droga morska wzdłuż wybrzeży południowej Afryki.

Niewiele więcej, niż 10 lat upłynęło od chwili, kiedy parowiec radziecki „Aleksander Sibiriakow" po raz pierwszy w dziejach żeglugi polarnej odbył Północną Drogę Morską od Archangielska do Władywostoku jednym ciągiem, bez zimowania wśród lodów. W rok później ten sam kurs powtórzył parowiec „Czeluskin". Następnego lata radziecki łamacz lodu „Teodor Litke" odbył podróż po Arktyce radzieckiej w kierunku odwrotnym — od Władywostoku do Archangielska. W ten sposób podróżnicy radzieccy rozwiązali zagadnienie, które w ciągu 4-ch stuleci absorbowało uczonych, podróżników i badaczy wielu krajów.

Nauka radziecka odkrywa Arktykę.

Istotne zdobycie Arktyki dokonało się w oczach naszego pokolenia, za czasów radzieckich. Podczas podróży na flagowym okręcie „Józef Stalin" latem 1939 roku, za radzieckim Kręgiem Polarnym funkcjonowało już ponad 60 arktycznych obserwatoriów naukowych. Placówki te, założone na wyspach i wybrzeżach Północnej Drogi Morskiej i sięgające 82-go równoleżnika, pracowały bez przerwy cały rok. Badacze okolic podbiegunowych prowadzili nieustanne obserwacje nad pogodą, zachowaniem się lodów, prądami morskimi, studiowali świat zwierzęcy i roślinny, wzbogacając naukę nowymi wiadomościami z mało znanych dziedzin. A 10 lat wcześniej funkcjonowały w Arktyce zaledwie 4 obserwatoria naukowe.

W ciągu ostatnich kilku lat Północna Droga Morska wzbogaciła się jeszcze o szereg nowych placówek tego typu. Co dobę, w ściśle określonym czasie, stacje polarne komunikują Głównemu Zarządowi Północnej Drogi Morskiej w Moskwie materiały swoich obserwacji. Dane te zostają zreasumowane i na ich podstawie opracowuje się prognozy meteorologiczne i lodowe dla przyszłej nawigacji polarnej :przewiduje się stan lodów na danym szlaku wodnym, wskazuje się kierunek, zapowiadający ewentualnie najmniejszą ilość przeszkód. Do udzielenia prawidłowych informacji w tej dziedzinie przyczynia się również materiał dostarczony przez zwiadowczą służbę lotniczą: lotnicy polarni przenikają systematycznie — zwłaszcza w okresie nawigacji — daleko w głąb Arktyki, badając stan mórz, kreślą plany drejfu pól lodowych.

Na wielkim szlaku północnym pojawiły się krocie okrętów. W 1934 r. po morzach Arktyki żeglowało 85 statków; przewiozły one 80.000 ton ładunku. Dwa lata później w nawigacji polarnej wzięło udział 160 okrętów, a transport ładunku wynosił 280 tysięcy ton.

Stała komunikacja na Oceanie Lodowatym.

Pomimo prób, czynionych przez Niemców w czasie wojny, celem naruszenia komunikacji w Arktyce, blokady Arktyki i odcięcia jej od portów ZSRR, w okresie lat 1940 — 1945 transport ładunku zwiększył się prawie w dwójnasób. Żegluga „na przestrzał" szlakiem północnym między Atlantykiem a Oceanem Spokojnym stała się zjawiskiem powszednim.

Linie powietrzne łączą Moskwę z najbardziej odległymi krańcami Arktyki. Samoloty awiacji polarnej lądują podróżnych ze stolicy w cieśninie Berynga na trzeci dzień. Statki powietrzne wożą skóry i cenne towary.

Ekspedycje badawczo geologiczne przenikają na bezludne przestworza tundry, badają bogactwa naturalne Dalekiej Północy. W głębi ziem radzieckich, leżących poza Kręgiem Polarnym, wykryto fluoryty (gatunek szpatu) i węgiel, ropę naftową i sól kamienną, grafit i wolfram, arszenik i ołów, nikiel, kobald, miedź. Górnicy Arktyki wydobywają dziesiątki ton fluorytu. Zapasy węgla przewyższają potrzeby żeglugi polarnej.

Odrodzenie narodów Północy.

Wielotysiączne masy Jakutów, Tunguzów, Czukczów, Eskimosów i innych narodów Północy, w czasach caryzmu przeznaczone na wymarcie, odrodziły się do nowego życia. Za Kręgiem Polarnym zostały założone setki szkół, klubów, kin, domów dziecięcych, złobków; we wszystkich większych skupiskach Arktyki wychodzą gazety, wzrasta ilość osad na wybrzeżach Oceanu Lodowatego. Jeszcze kilka lat temu w zatoce Tiksi, przy ujściu rzeki Leny istniał gmach szkoły średniej, w której uczyło się... ponad 300 dzieci... badaczy krajów północnych. Nie do poznania zmieniły się te bezludne kraje, gdzie dawniej tylko czasami można było spotkać nieustraszonego myśliwego — Jakuta.

Znikły „białe plamy" na mapie Centralnej Strefy Polarnej. Biegun Północny stracił swą odwieczną tajemniczość, którą była otoczona ta część naszej planety. Czterech radzieckich podróżników polarnych, z Iwanem Papaninem na czele, wysadzonych przez ekspedycję lotniczą na Biegunie Północnym w 1937 r., założyło tu obserwatorium naukowe. W ciągu 10-ciu miesięcy mieszkali oni i pracowali na drejfującej krze polarnej, która przebyła w tym czasie olbrzymią przestrzeń od „szczytu ziemi" do południowych kresów morza Grenlandzkiego. Wybitne osiągnięcia czterech rosyjskich uczonych wzbogaciły ludzkość nowym materiałem naukowym i przyczyniły się do pomyślnego rozwoju żeglarstwa poprzez lodowate pola wielkiego szlaku północnego.

ZMARTWIENIA FRANCUZÓW

Jednym ze zmartwień Francuzów jest... ograniczenie sprzedaży wina na kartki. Martwi ich, że otrzymują „zaledwie" jedną butelkę na tydzień. Na „czarnym rynku" wino jest bardzo drogie — butelka dobrego wina kosztuje 700 franków tj. około 5 i pół dolara.

NOWY REKORD AMERYKAŃSKI

Amerykanie lubują się w rekordach. Ostatnio zdobyli oni jeszcze jeden, choć mniej zaszczytny „rekord". Okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się 8 milionów ludzi psychicznie chorych. Widocznie życie w USA nie jest takie wymarzone, jak je często przedstawia Hollywood.

MINY NA WODZIE

Mimo, iż upłynął już rok od zakończenia wojny, pływające miny stanowią jeszcze dziś duże niebezpieczeństwo dla okrętów. Jak podaje Dowództwo morskie w Japonii, na wodach Pacyfiku pływa jeszcze około 30,000 min.

POLKA W POEZJI WOJENNEJ

Dużo już bardzo pisano, a może jeszcze więcej mówiono o kobiecie. Wystarczą dwie kobiety, by o trzeciej mówić zaczęły, a i panowie świata w swych rozmowach kobietę jako temat rozmowy częściej poruszają niż się doń chcą przyznać.

Wojna przedstawiła kobietę w nowym świetle, zmuszając ją do walki o chleb dla najbliższych, a w wielu wypadkach nawet i o ich życie. Gdy popatrzymy na minione 7 lat wojny to spotrzegamy dużo takich momentów, w których kobieta urastała do roli bohatera. Niestety ślady takie zaginęły w niepamięci, często były przeżywane w samotności a tylko niewielka ich ilość znalazła swe uwiecznienie w powieści, jeszcze mniej zaś w poezji. Przeglądałam wydaną w Paryżu w r. 1945 „Antologię poezji polskiej z lat wojny 1939—1945.

W jakim świetle jest tam kobieta przedstawiona? W wierszu Marii Pawlikowskiej „Zwykłe matczysko" widzimy kobietę — matkę:

Matka Grakchów-Rzymska Matrona?
„Propagandowe nazwisko"?

Nie! to tylko dobroć wcielona —
Zwykłe matczysko!

Mocna nie jest. Wzdycha i płacze
Nad poniżeniem jednostki
Nad dzieckiem swoim tułaczem
Nad zagadką wyroków boskich.

Władcy wojnę prowadzą. Stać ich
Na ofiary ku przyszłym chwałom.

Ale matka za to zapłaci
Jeśli syn jej nie powróci cało!

Niejedna z nas taką matką jest i niejedna płaci władcom wojny. Może jeszcze nie które się łudzą, a oczy wypatrują i na kalendarz patrząc obliczają, kiedy już ostatecznie ze smutnym losem trzeba się będzie pogodzić. Lecz nadzieja u takiej matki jeszcze stale w jakimś zakątku drzemie. Gorzej matkom, które opisuje Józef Wittlin w „Stabat Mater".

Stała matka boleściwa — na rynku
Przy swym martwym—powieszonym synku
Stała w świata przeraźliwej pustce
Polska matka, w służącowskiej chustce

Nie płakała i nic nie mówiła,
Zimne oczy w zimne zwłoki wbiła
Wisiał bosy — z wszystkiego wyzuty
Niemcy przedtem zabrali mu buty.
Będą w butach jej syna chodzili
Po tej ziemi, którą pohańbili.
Po tej ziemi, która umęczona
Stoi — patrzy i milczy — jak o n a.

Do szeregu z tymi kobietami-matkami staje kobieta jeszcze inna, kobieta walcząca! i choć taka ulegnie przemocy to jednak jej czyn pozostanie w pamięci i wyda mściciela.

Wiersz Marii Illińskiej „Kobietom, Warszawy — które Niemcy pędzili przed czołgami".

Wywlekli z domu, dom spalili, splugawili nawet i kamienie
Ubiczowali słowem, rozkazem twardym, żartem,
Pod czołgiem ustawili szeregiem
Ruszać — droga otwarta.
W posępnej poszły, w huczącej w zgrzytliwej poszły procesji
Ale nie biły im dzwony — dzwony warszawskich kościołów.

. . . .

Szły skamieniałe i tępe, jak te za niemi maszyny
Bo świadomość była za straszna i za bolesny był ból.
Jedna upadła twarzą na wyrwane z kamienia szyny
Upadła, krzyknęła, ucichła — i przeszedł po niej czołg.....

Obrazki tu przytoczone nie wymagają komentarzy. Kobieta polska nawet w okresie tak strasznego kataklizmu jakim była miniona wojna, potrafiła wydobyć z siebie trwałe wartości ducha. Dlatego pokusiłam się o przypomnienie tego na podstawie pozostałości poetyckich. Dlatego, aby w chwili sądu o kobiecie móc uwzględnić wszystkie jej strony charakteru i zdobyć się na uśmiech wyrozumiałości dla jej słabostek.

Cz.



Stanisław Jerzy Lec

Z książki pt. „Spacer cynika"

ETIUDA PESYMISTYCZNA

Jeśli z kogoś zwykły wariat,
nie pomoże Jezus Maria.

Jeśli dureń i patałach,
nic nie wskóra Akbar Ałłach.

Bo jak ktoś kopnięty w głowę,
szkoda trudzić już Jehowę.

Już z jołopem się nie uda,
choćby tym się przejął Budda.

A kretyna nie uzdrowisz,
choćby temu sprzyjał Jowisz.

Bo pomylonego chama
nie uleczy wielki Brahma.

Gdy urodził się idiotą,
nie poradzi tutaj Wotan.

Umrze z rozmiękczenia mózgu,
choćbyś i do nieba wiózł go.

Kiedy ktoś już kiep i matoł,
Pan Bóg nie pomoże na to.

O PRASIE

Ach, co za czas, za czas przeklęty!
Zazdroszczę dziś analfabecie,
Że nic nie widzi on w gazecie
Prócz śledzia, gdy w nią owinięty.

O POSTĘPIE

Wiek pary i elektryczności,
Oto co zdziałał ludzki mózg.
Tak, krzesło elektryczne prosi,
Lecz spróbuj puścić parę z ust.

O TIARZE.

W niebo wystrzela pokorą,
Ciężarem umęcza głowę
Tiara złożona z trzech koron.
Szukałem. Nie ma cierniowej.

FRASZKA HISTORYCZNA

Król Zygmunt Stary ożenił się z Boną,
Choć znał jej lico jeno z medalionu.
A my dziś nierozważnie łączymy się z żoną,
Nie znając choć odwrotnej strony medalionu.

NA POŚWIĘCENIE SCHRONU.

Budują schron, gazowy schron.
Że świetny, rzekł pan nadgazowy.
Po wiekach zjadą z wszystkich stron
Oglądać prapragrób masowy.

GENEALOGIA

Znam takie starożytne rody,
Że, byle laik też poznałby,
Już tak na oko tak z urody,
Ze ród ich sięga czasów małpy.



ROBOTNICZE SPOŁDZIELNIE

Warunki ekonomiczne w powojennej Polsce ułożyły się w ten sposób, że dziś człowiekowi pracy łatwiej jest zarobić na wyżywienie swoje czy swej rodziny niż na wydatki związane z garderobą Wydział aprowizacji dokłada wszystkich sił, by sprawę tę jakoś unormować wprowadzając stałe przydziały materiałów włókienniczych na kartki dla ludności pracującej. Dzięki temu nie jeden z pracowników, któryby w żaden inny sposób nie mógł sobie pozwolić na zakup tekstyliów na wolnym rynku może po cenach sztywnych nabyć wyznaczoną ilość materiału na bieliznę czy ubranie. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa z szyciem, bowiem cena uszycia palta, garnituru czy sukni wielokrotnie przewyższa koszt zakupu materiału. W takim stanie rzeczy nie wielu z pracowników mogłoby sobie pozwolić na krawca, gdyby nie wewnętrzna akcja samopomocy organizowana na terenach zakładów pracy.

Większe fabryki, jak np. w Łodzi, mają swe własne pracownie krawieckie, w których uszycie sukni nie przekracza sumy 150 zł., oraz szewskie, w których robota nowych butów kosztuje tylko 300 zł. Buty nowe może każdy z pracowników zamówić raz do roku, natomiast zelować je można częściej.

W niektórych zakładach robotnicy otrzymują również materiały szewskie po cenach sztywnych.

Jak więc widzimy, dzięki organizacji wewnętrznej sprawa udostępnienia tanich ubrań i obuwia dla robotników została w niektórych przynajmniej ośrodkach pracy pozytywnie załatwiona.

Biały tydzień

Do mojego domu wkradła się nędza. Nie wiem kiedy przyszła i którędy, faktem jest, że się zagnieździła. Pewnego dnia stwierdziłam, że już jest jesień a ja nie mam butów. Następnego dnia stwierdziłam, że mój mąż ma podarte buty. Trzeciego dnia dokonałam niemiłego odkrycia w szufladzie: mole zużyły części mojej garderoby do celów własnych nie licząc się absolutnie z celem i zadaniami naftaliny. Wkońcu stwierdziłam, że nie mam pieniędzy. Postanowiłam ratować resztki ocalałej od moli garderoby. Wypowiedziałam wojnę bandom dywersyjnym w szufladach otwierając wszystko szeroko i trzepiąc łaszki. Po kilku dniach okazało się, że banda zmieniła teren i siedzi w jedwabiach. Energiczna akcja wszystkch domowników, w której wybitną rolę odegrał mój mąż położyła kres rabunkowi.

Korzystając z dobrego humoru męża wywołanego zwycięstwem nad molami zwołałam konferencję nas dwojga w sprawie wynalezienia sposobu likwidacji nędzy.

Zreferowałem mężowi sytuację materialną butów, płaszczy, tudzież innych części garderoby. Następnie przedłożyłam projekt poprawy bytu polegający na zastosowaniu systemu oszczędnościowego, przygotowania ścisłego preliminarza budżetowego i złożenia słowa uczciwego katolika, że nie będzie przekraczany. Mąż po wysłuchaniu referatów z miejsca zaoponował. Wykluczone — rzekł. Tym nie poprawisz sytuacji. Oczywiście projekt jest dobry, ale w naszej rzeczywistości nie znajduje zastosowania. Trzeba sytuację zmienić radykalnie. Rozumiesz? W sposób rewolucyjny!

— Ale ja jestem zwolennikiem ewolucji. Nie znoszę mokrej roboty! — zaoponowałem. Jak ja mam to zrobić? Następnie poprosiłam o przegłosowanie mojego projektu.

Po przerwie w obradach, podczas której zjedliśmy kolację zaprosiłam do udziału w głosowaniu teściową, która jednak dyplomatycznie wstrzymała się od głosowania. Mąż, pan domu i głowa rodziny, głosował przeciw, ja jedna za. Projekt upadł. Wobec powyższego poprosiłam przeciwnika o podanie swojego projektu. Powiedział krótko: sprzedaj coś.

Następnego dnia po nieprzespanej, ciężko przemyślanej nocy postanowiłam zrobić rewolucję. Cały dzień czytałam „Historię rewolucji rosyjskiej", dzieła Marksa i inne broszury, z których zrozumiałam, że właśnie pieniądz sprowadza nieszczęście na świat. Ale szewc nie chciał ode mnie za reperację butów przyjąć dzieł Marksa nawet w wydaniu „Książki".

Wobec powyższego postanowiłam zastosować się do konkretnej rady męża i sprzedać coś. Ogłosiłam „Biały tydzień".

Cały dzień wybierałam z szafy rzeczy nadające się do sprzedania. W rezultacie wartościowym okazał się garnitur męża świąteczno-ślubno-pogrzebowy, takież buty i kilka krawatów. Następnie jakiś kupon UNRRA podejrzanej wartości, materiał pościelowy na kartki i podszewka.

Za tydzień miałam sporo pieniędzy, dałam więc do naprawy buty męża, kupiłam sobie pantofle i „ogarnęłam" resztę garderoby.

Mąż wkładając zreperowane buty wyraził mi uznanie jako dobrej gospodyni, podziw dla szybkości działania i votum zaufania na przyszłość. W nagrodę obiecał teatr w niedzielę.

W niedzielę zaczął się ubierać uroczyście i nie znalazł garnituru w szafie. Aha — odezwał się — dałaś garnitur do odświeżenia i zapomniałaś wykupić.

Nie. — odpowiedziałam spokojnie. Garnitur sprzedałam, buty sprzedałam, podszewkę sprzedałam, kupon sprzedałam i pościelowe sprzedałam.

Mąż zbladł, potem osunął się mdławo na tapczan a ja popędziłam do apteki po środki trzeźwiące. Po godzinie przyszedł do przytomności i zaczął się nieprzytomnie zachowywać więc musiałam znowu biec po środki uśmierzające.

W rezultacie zgodził się z moim projektem oszczędnościowym.

ZO-TA.

DŁUGOŚĆ SUKIEN — WSKAŹNIKIEM DOBROBYTU KRAJU

Nie wszystkim wiadomo, że krawcy amerykańscy, chcąc lansować suknie dłuższe o parę centymetrów, musieli uzyskać na to uprzednie zezwolenie Biura Produkcji. Trzy lub cztery centymetry poniżej kolana — to dziesiątki milionów metrów wełny, bawełny lub jedwabiu, gdy pomnożymy te trzy centymetry przez 60 milionów Amerykanek, sprawiających sobie po cztery do pięciu sukien, przeciętnie, w ciągu roku.

W związku z tą sprawą przeprowadzono ciekawą ankietę, z której wynika, że suknie krótkie noszone były w Ameryce w okresie „prosperity", podczas gdy sukniom długim towarzyszył zwykle zastój ekonomiczny.

A oto przykłady.

W roku 1915, czyli podczas pierwszej wojny światowej Ameryka przechodziła okres doskonałej koniunktury gospodarczej! Suknie noszono wówczas bardzo krótkie. W roku 1922 natomiast, gdy nadprodukcja wywołała zastój i bezrobocie, suknie wydłużyły się znacznie. W roku 1942 Ameryka pracuje dla wojny, zarobki idą w górę, suknie się skracają. W roku 1944 Ameryka osiąga nienotowany do tego czasu poziom gospodarczy. Pieniądze płyną strumieniami, suknie nosi się powyżej kolan.

Rady praktyczne

GDY WILGOĆ W SPIŻARNI

Chcąc usunąć wilgoć z szafy lub spiżarni należy postawić w niej miseczkę z niegaszonym wapnem.

ODKLEJONE TAPETY

Tapety, które się odkleiły od ściany można umocować ponownie przez natarcie zimnym gotowanym kartoflem.

CZYSZCZENIE SZYB i LUSTER

Krochmal w proszku dobry jest do czyszczenia szyb i luster. Krochmal nadaje się również do czyszczenia plam na tapetach. Gotowany krochmal dobrze jest wcierać w świeżo umyte linoleum, przed zaciągnięciem go pastą.

PLAMY NA MEBLACH

Plamy na meblach doskonale się czyszczą mieszaniną w równych proporcjach oliwy i spirytusu skażonego. Lekko nacierać brudne części i przetrzeć na sucho.

Przepisy kulinarne

MASA KAWOWA DO TORTU

Zagotować filiżankę mleka, utrzeć żółtko z pół szklanką cukru, dodać kilka łyżek bardzo mocno świeżo zagotowanej kawy, łyżkę mąki i rozgrzać na ogniu (najlepiej w drugim naczyniu z wodą gotującą się) mieszając aż zgęstnieje. Po ostudzeniu masy przełożyć nią tort.

MASA WANILIOWA DO TORTU

Dwa całe jajka utrzeć z 20 dkg. cukru, dosypać łyżkę mąki pszennej, proszki wanilii, wlać szklankę mleka i ogrzewać mieszając na ogniu aż zgęstnieje.

TORT PIASKOWY

Podajemy naszym czytelnikom przepis na sporządzenie tortu, ze względu na to, że do sporządzenia go nie jest potrzebne masło, będące w tej chwili artykułem spożywczym bardzo drogim, tort ten należy do ciast stosunkowo mniej kosztownych.

Osiem żółtek utrzeć i jedną szklankę cukru, dodać pianę z 8 białek dosypując szklankę mąki. Otrzymane ciasto rozdzielić na trzy części, spiec trzy krążki. Przełożyć masą lub marmeladą.

ŚNIEGOWE KLUSKI:

3 białka ubić z 1 łyżką cukru z dodatkiem soku cytrynowego lub kwasu cytrynowego. Kłaść łyżeczką do zupy nic, waniliowej, czekoladowej. Podawać na zimno. Doskonały przysmak dla dzieci.

MAŁŻEŃSTWO PRZEZ TELEFON

Porucznik amerykański Dwight L. Baker zaręczył się w Stanach Zjednoczonych.

Aby uodpornić swego przyszłego męża przeciwko pokusom fraternizacji i by móc do niego przyjechać, Elisabeth Weatherly postanowiła go bezzwłocznie poślubić.

Uzbrojona w telefon i w pastora, zamówiła rozmowę telefoniczną z Frankfurtem, gdzie przebywał jej narzeczony.

— Czy pragniesz poślubić Elisabeth Weatherly? — odezwał się głos pastora w aparacie.

— Tak — odpowiedział porucznik, nieco zdziwiony tym pytaniem, postawionym przez kogoś z odległości 8 tysięcy kilometrów w chwili, gdy spokojnie pił swą kawę w kantynie.

— A więc dobrze, jest twoją żoną.

— Kochanie skoro już jesteśmy małżeństwem, przyjeżdżam natychmiast — zadźwięczał wówczas inny głos w aparacie, głos jego narzeczonej.

W taki sposób porucznik Dwight L. Baker dowiedział się przez telefon, że się ożenił, nie wiedząc o tym.

Nie odpowiadajcie nigdy „tak" przez telefon, nie pytając, kto wam stawia pytanie.

ORDER PODWIĄZKI



— Skąd podwiązka damska w twojej kieszeni?

— Ach... To tylko wysokie odznaczenie angielskie.



PROBLEMY MŁODOŚCI

— Jak się Pani zapatruje na pocałunek?

— Na pocałunek? — Ja się wcale nie zapatruje, ja zamykam oczy...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Maryla O. ze Skierniewic. Zapytuje o przepis taniej i smacznej galaretki owocowej. Przepis taki podawaliśmy w jednym z ostatnich numerów. Spełniając Waszą prośbę powtórzymy go po raz drugi.

Z. Malarska z Łodzi. Społeczno Obywatelska Liga Kobiet mieści się w Łodzi przy ul. Andrzeja Struga 1 tel. 218-01. Tam też udzielą Wam wszelkich potrzebnych informacji.

Maria Kopica, wieś Kopana k/Grójca. W ostatnim numerze pisaliśmy na temat tanich przeróbek garderoby wełnianej. Dalsze ciekawe wiadomości z dziedziny mody zimowej podamy w najbliższych numerach naszego Głosu Kobiet.

Zrozpaczona. — Z listu Waszego możemy wnioskować, że wina nieporozumień rodzinnych leży całkowicie po stronie waszej teściowej. Nie zależnie od powagi czy istoty intryg godzących w Waszą osobę nie powinniście tak pochopnie decydować o przyszłości Waszego dalszego pożycia z mężem. Weźcie pod uwagę, że jeżeli nawet mąż ulega wpływom swej matki, nie świadczy to wcale o braku jego miłości do żony. Jesteście młodą i jeśli tylko rzeczywiście kochacie męża nie trudno będzie Wam znaleźć drogę do jego rozsądku i serca.

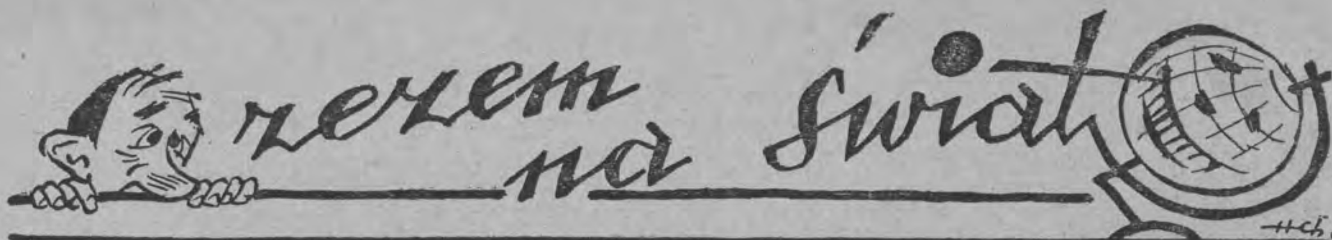
Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź. Piotrkowska 68. front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7. D-09595

Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2.



O JEDNEJ LIPIE

Od pędraka już, uważacie, interesowała mnie — przyszłość, przeszłość i teraźniejszość... Patrzyłem z zabobonnym strachem na Cyganki, szczególnie od momentu gdy jedna z nich przepowiedziała sąsiadce straty w gospodarstwie i faktycznie, kiedy „ wszystkowiedząca" odeszła — sąsiadka narobiła hałasu, że z przedpokoju zginęło jej futro.

Tak samo, uważacie z podziwem patrzyłem przez pewien czas na moją babkę, która zawsze na 24 godziny przed czasem przepowiadała deszcze, ale gdy trochę podrosłem, zrozumiałem — że babcia wcale nie jest jasnowidzącą, tylko poprostu ma... reumatyzm.

Wieczorami, kiedy siostry wróżyły sobie z kart, w skupieniu słuchałem takich mądrych zdań, jak: wieczorową godziną... brunet... fałszywa blondynka... (wiedziałem, że to pani Stefa — bo miała tlenione włosy) list z podróży... pieniądze... łzy w rodzinie...

I dorastałem z tym jakimś dziwnym sentymentem dla tajemnej wiedzy. Sam oczywista nie miałem odwagi nikogo pytać jaka przyszłość mnie czeka i tylko raz, ale ja o to, uważacie, nie prosiłem — ksiądz katacheta powiedział, że ze mnie nic dobrego nie wyrośnie i — miał rację...

W czasie wojny też słuchałem z uwagą przepowiedni najrozmaitszych kalibrów, liczyłem dni jakie nas dzielą według proroctw Saby czy Kadłubka od dnia, w którym zakończy się wojna, tłumaczyłem co ma oznaczać ta postać a co ten symbol — i żyłem jakoś.

Ostatnio znów wzmogło się we mnie zainteresowanie dla — przyszłości, przeszłości i teraźniejszości. I to wcale nie na skutek tych ogłoszeń w gazetach, w których bogowie wiedzy tajemnej proszą o podanie daty urodzenia i przesłania 100 zł. jako zadatku, a w zamian prześlą szczęśliwy horoskop... Nie!... Ale, uważacie, od dłuższego czasu prześladują mnie w łódzkich tramwajach wywieszane przez biuro reklam ogłoszenia o mistrzu wiedzy tajemnej, która (ta wiedza) nosi tajemniczą, uważacie, nazwę — Handu, a który (ten mistrz) przepowiada przyszłość, przeszłość i teraźniejszość, udziela informacji w sprawach sercowych i o osobach zaginionych, pomaga odnaleźć szczęście, podaje numer losu na loterii państwowej i... wogóle.

Ponieważ gram już na loterii od dłuższego czasu, a do dziś nawet podklejonej stówki nie wygrałem i ponieważ chciałem się dowiedzieć o losach jednej z mych znajomych, która przed paru dniami zginęła, a nie chciałbym — by znalazła się znowu — poszedłem do Mistrza.

Mistrz przyjął mnie w mrocznym pokoju, spytał mnie o datę urodzenia, popatrzył mi na lewą dłoń, zamyślił się i kazał mi zapłacić za wizytę 250 zł. Potym powiedział, że mam tyle a tyle lat i jestem żonaty (na palcu miałem obrączkę). A następnie to już nic, uważacie, mi nie mówił, tylko mnie pytał. Pytał więc czy nie wiem w jaki sposób i gdzie mógłby dostać przydział na przyzwoite mieszkanie, czy nie wiem kto mógłby mu odstąpić jakiś solidny tapczan i biurko, czy nie wiem w jakiej cenie jest na rynku masło i kartofle, czy nie wiem skąd odchodzą auta do Jeleniej Góry i czy nie wiem tego i czy nie wiem tamtego... Początkowo byłem zaskoczony nawałem tych pytań, potym zacząłem mu odpowiadać i to odpowiadać na pytania nawet najbardziej zawiłe i sprawy naj bardziej błache — a gdy już zakończyłem — poprosiłem go o honorarium w wysokości 500 złotych. Wypłacił mi bez słowa.

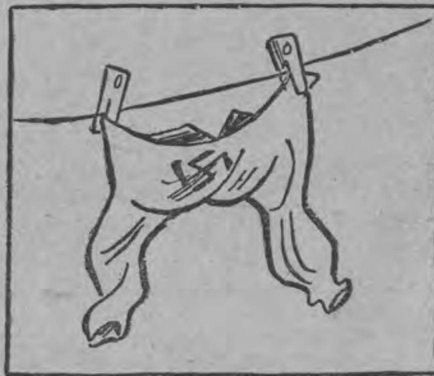
O moją przyszłość już go nie pytałem. O numer losu na loterię — również. Schowałem wypłacone mi pieniądze do kieszeni i wróciłem do domu. Wróciłem zadowolony. Zadowolony, no bo, uważacie, zarobić w ciągu godziny na czysto dwieście pięćdziesiąt złotych — to nie zawsze się zdarza. Ale boli mnie jedno. Boli mnie fakt, iż straciłem cały kult dla wiedzy tajemnej, chociaż równocześnie zastanawiam się, czy samemu nie otworzyć takiego „wszystkowiedzącego" przedsiębiorstwa. A równocześnie myślę — czy dobrze robią i niektóre dzienniki i biuro reklam łódzkich tramwajów — reklamując lipę... Bo mimo wszystko, myślę, że to z tymi panami magikami — to ordynarna lipa.

marek.

PS. Ja to wszystko napisałem, ale teraz boję się, żeby profesorowie wiedzy tajemnej nie rzucili na mnie jakichś czarów i nie zmienili mnie powiedzmy w... lipę.



W Norymberdze o świtaniu
wreszcie powiesili draniów.
Na groby tych drańskich Niemców —
plujmy społem zamiast wieńców.



Wskutek wstrząsów pod Lizboną
Franco pełen strachu pono,
na znak głębokiej żałoby
zmienia części garderoby.



Para dobrze znanych tuzów
Rzeszę chce podźwignąć z gruzów,
opierając przedsięwzięcie
na Hitlera fundamencie.